

SZKOŁA POLSKA.

PISMO POŚWIĘCONE WYCHOWANIU.

ROK IV. 1852. ZESZYT VI.

Dla czego chłopcom majątniejszych rodziców powszechnie tak trudno idzie w szkołach?

Jak trzeba przysposobić chłopca do szkół?

Wątpimy, aby znalazł się ktoś, przynajmniej w naszym tu zakątku, któryby wyżej stawiał wychowanie chłopca w domu, nad wychowanie go w szkołach publicznych. Lecz z kądże to pochodzi, że tak wielu chłopców w domu prywatnie do szkół przysposobionych, którzy złożyli według wymagań egzamen do tej lub owej klasy w gimnazyum, potem, wśród roku, w naukach ustawa i z klasą w żaden sposób podążyć nie zdoła? Z kądże pochodzi, że na wstępie do szkół uczniowie prywatnie przygotowani okażą dostateczny zapas wiadomości, n. p. do seksty, do kwinty, a po niejakiem czasie, co się dość często wydarza, cofnięci być muszą o jedną klasę niżej, albo też po upływie roku szkolnego, nie dostają promocyi do wyższej klasy? Dla czego w ogóle chłopcom prywatnie przysposobionym tak trudno jak z kamienia idzie w szkołach, dla czego tak wielu z nich siedzi na ostatnich ławach i po dwa lub trzy lata w jednej klasie zostaje, lub też wcale szkół skończyć nie może?

Nie pytamy się, czy i dawniej tak bywało, kiedy nie tak powszechnie jak dzisiaj troskano się o wykształcenie synów, ale pytamy się, gdzie leży przyczyna tego, że młodzieży męskiej prywatnie przysposobionej tak ciężko idzie w szkołach? Aby chorobę uleczyć trzeba jej źródło poznać.

Słyszeliśmy utrzymujących, że to już są takie czasy, iż się młodzież uczyć nie chce; inni powiadają, że nastąpił jakoweś powszechne osłabienie władz umysłowych; inni mówią, że nigdy przedtem rodzice tyle dzieci nie pieścili, im nie folgowali, ich nie psuli, ile dzisiaj; wreszcie twierdzą niektórzy, że w gimnazyach leży przyczyna powyższego złego.

Od dwóch lat mamy sposobność dochodzenia owęj przyczyny. Nie zgadzamy się z tymi, którzy utrzymują, że nastąpiły takie czasy, iż się młodzież uczyć nie chce; nie ma takich czasów, chyba w stanie dzikim; młoda dusza, świeży umysł jak był przed stu laty, tak i dziś jest ciekawy i chciwy nowych rzeczy, nieznanych obrazów i myśli, słowem nauki. Ludzie starsi, przesyleni, znużeni, zmateryalizowani, w których duszy próżnia i próżność, nie mogą mieć chęci do nauki, nie może ich żadna myśl, żaden czyn szlachetny zapalić, ale nie dzieci, nie młodzież świeżą, czerstwą, z krwią w sercu gorącą.

Nie nastąpiło także jakoweś powszechne osłabienie władz umysłowych, a przynajmniej nie wśród dzieci; bo te rodzą się z takimi samymi zdolnościami i ułomnościami, z jakimi rodziły się zawsze; jak dawniej bywało, tak jest i dzisiaj, że jedne dzieci wyposaża natura większemi a inne mniejszemi siłami umysłowemi; jak dawniej tak i dziś jeden przez wiek urodzi się geniusz, rzadki talent, a mierne powszechnie rodzą się zdolności, mało zaś umysłów natura rzeczywiście upośledza.

Zgadzamy się z tymi, którzy utrzymują, że dzisiaj rodzice więcej dzieci swe pieczą niż dawniej, że im więcej folgują, że je często psują. Lecz nie chwylimy także bezwzględnie dawnych surowych czasów, kie-

dy ojciec był tylko grozą i srogim panem dla syna swego. Jak zbyt uczucie pieśczenie osłabia ducha chłopca, jak wątlemi czyni jego siły umysłowe, jak go uczy kapryśków, zawczesnych wygódek, dogadzania sobie i innych niewieścich narowów; jak zabija w nim wrodzone męskie przymioty, zarody męskiego charakteru: tak znów dawna groza i surowość ojcowska tłumiała rozwój ducha i obudzała w synie przymioty trącające niewolą i dzikością. Nie dawną surowość i grozę, ale więcej powagi widzieć chcielibyśmy w stosunku ojca do syna. Ojcowska wola niechaj będzie jako przykazanie boskie dla syna, ale wola ta być musi mądrą i świętą, jako jedno z dziesięciorga przykazań, a nie kaprysem. Dzisiejsze łagodne obejście się rodziców z dziećmi, dopóki nie zamienia się w słabość i że tak powiem małpią miłość, obudza w dzieciach delikatne, szlachetne uczucia, dawniej mało znane. Jak jest prawdą, że łagodność w stosunku ojca do syna często przeradza się w pieścizliwość, słabość i folgowanie ułomnościom syna; tak i to jest prawdą, że owa pieścizliwość, słabość i folgowanie wadom młodości osłabia w chłopcach chęć do nauk i młodzieńczą w nich wytrwałość. Jednakże nie tutaj upatrujemy główną przyczynę tego, że uczniom prywatnie przygotowanym tak trudno idzie w szkołach. Bo z drugiej strony, dzięki Bogu, więcej niż kiedykolwiek dawniej, troskają się dziś rodzice o edukację swych dzieci. Można im często zarzucić niepojmowanie celu wychowania, a nawet fałszywe wyobrażenie o wykształceniu syna lub córki; można im zarzucić używanie niewłaściwych środków w edukacji dzieci; ale dobrych chęci odmówić im nie podobna. Rodzice majątniejsi, którzy nie dbają o wychowanie i wykształcenie swych dzieci, należą, przynajmniej u nas, do wyjątków.

Co się zaś tyczy gimnazyów, to zaprzeczyć tego nie da się, że wykład nauk w dwóch językach utrudnia postępy uczniom, ale jak w W. Ks. Poznańskim, tyczy się to tylko wyższych klas, bo w niższych językiem wykładowym jest polski, a właśnie w tych klasach najtrudniej

idzie uczniom prywatnie do szkół przygotowanym. Prawda, że wykład przedmiotów w niższych klasach jest w ogólności nie ułatwiającym ale utrudzającym naukę; powtarzamy, o czem już wiele razy w piśmie naszym mówiliśmy, że życzylibyśmy dla dobra młodzieży, aby w trzech niższych klasach gimnazyalnych uczono *mniej umiejętnie, naukowo, a więcej elementarnie, praktycznie, **) aby każdy przedmiot wykładano metodycznie, aby postępowano systematyczniej ze stopnia na stopień, od rzeczy bliższych do dalszych, od pojedynczych do złożonych, od wyobrażeń do pojęć; aby więcej czasu łożono i ścisłej na to uważano, by uczniowie gruntownie poznali elementa każdej nauki, by podstawne wyobrażenia gruntownie w nich wykształcono, pierwsze pojęcia (Begriffe) naukowe gruntownie utrwalono i rozwinięto, by w ogóle naturalniej a sumienniej nauczyciele przedmioty swe traktowali i większą wagę kładli na nauki w niższych klasach udzielane. **) Mimo to nie gimnazyom przypisujemy główną winę, że chłopcy prywatnie do szkół przygotowani źle się uczą, po kilka lat w jednej klasie siedzą i gimnazyum ukończyć nie mogą. *Główne źródło tego złego widzimy w niedostatecznym, mechanicznym albo wręcz fałszywym przysposobieniu chłopców do szkół przez nauczycieli prywatnych.* Tutaj według naszego zdania, jest główne źródło złego; tutaj usunąć trzeba przyczynę złego, a unikniemy jej skutków.

Zastanówmy się, czy zarzut nasz jest słuszny. Jakże się zaczyna nauka chłopczyka w domu i jakim idzie trybem? Któż najpierw go uczy?

*) Co znaczy *umiejętny, naukowy, a co elementarny sposób uczenia*, powiedzieliśmy w IV roczniku Szkoły Polsk. w poszycie I, str. 49.

**) Obszerniej o tej materji mówiliśmy w artykułach Szkoły Polskiej na r. b. następujących: O sposobach uczenia czyli o ważności metod — O nauce jeografii początkowej — O nauce historyi.

Jeżeli rodzice mają starsze od synka córki, dla których trzymają w domu guwernantkę, natenczas guwernantka rozpoczyna naukę z chłopcem. A jeżeli nie ma w domu guwernantki, to pierwszą naukę daje chłopcu matka, ojciec, jaka ciocia lub wujaszek, a częstokroć, że tak przystawiam się wyrażę, wszyscy święci, albo też jaki gimnazyasta, pisarz gospodarczy, lub ktoś podobny umiejący czytać, pisać, rachować, ale niemający żadnego o tém wyobrażenia: *jak uczyć trzeba*. Takowy nauczyciel albo nauczycielka uczy pięcio lub sześćoletniego chłopczyka przez rok albo dwa czytać, pisać i rachować, *ale w sposób najniewłaściwszy, najmechaniczniejszy*. Chłopczyzna tak długo powtarza a, b, c, aż głosek nie spamięta, potem tak długo powtarza: b, a, ba; b, o, bo; c, a, ca i t. d., aż się nie nauczy sylabizować, wreszcie jako tako czytać; tak długo kreśli głoski, aż się nie nauczy pisać ze wzorów; tak długo kreśli liczby i powtarza na tabliczce operacją dodawania za guwernantką, matką lub innym na prędce kreowanym nauczycielem, aż nie przyswoi sobie w tém jakiej takiej mechanicznej wprawy. Jednym słowem, cała ta nauka początkowa, jeżeli nauką nazwać ją się godzi, odbywa się machinalnie, tylko pamięciowo, najnieudolniejszą. A przy całym tym mozole, choćby się nim trapiło dziecko kilka lat, umysł pozostaje się nieczynnym, głowy uczeń nałożyć nigdy nie potrzebuje, myśleć się nie nauczy, żadnego wyobrażenia ani pojęcia w nauce sobie nie wyrobi. Jeżeli chłopiec z natury nie jest żywy, bystry, jeżeli z latami wśród zabaw i igraszek z dziećmi, wśród potocznej rozmowy z rodzicami i innymi osobami władz duszy nie rozwinię, to powyższa nauka zamiast rozwinać, przytępi umysł jego, a dalszą naukę może i na zawsze mu obrzydzi. To zaś pewna, że taka nauka, jakąśmy wyżej przedstawili, w żadnym chłopcu, czy on mniej czy więcej uzdolniony, pierwszych, podstawnych, elementarnych wyobrażeń i pojęć, na których cała następna nauka ma się wspierać, nie wykształci. Kto chociaż cokolwiek trudnił się uczeniem dzieci, przekonał się, że mogą one

nauczyć się czytać, ze wzorów pisać i na tabliczce dodawać lub odciągać, a umysł przytem zachować zupełnie surowy. Aby umysł kształcić, trzeba nad jego wykształceniem pracować; aby się chłopiec nauczył nad każdą rzeczą zastanawiać, trzeba go zastanawiać się i myśleć uczyć; aby potrafił w jednym kierunku, nad jednym przedmiotem tak długo myśl zatrzymać i uwagę wyteżyc, aż przedmiotu tego nie pozna dokładnie; potrzeba uwagę jego kształcić, umysł do pracy wdrażać, do nateżania się przyzwyczajając; a to rzecz nie łatwa, do tego potrzeba posiadać takt uczenia, w tem cała pedagogiczna sztuka nauczyciela, cel edukacji. Jeżeli zaś nauczyciel chłopca tylko uczy, ale władz jego umysłowych nie rozwija, do zastanowienia się, do myślenia, do wyteżania uwagi nie wdraża, wyobrażeń jego nie kształci, w rozwijaniu pojęć nie umie zachować najściślejszego stopniowania, słowem, jeżeli ucznia nie rozwija, ale uczy go raz tego, drugi raz owego, bez ładu i składu, bez porządku psychologicznego; to jego nauka nigdy nie przestanie być mechaniczną i li pamięciową, w umyśle chłopca nie przyjmie się, korzeni nie zapanuje, na nic się nie zda. Jak dorosły człowiek tak i dziecko tylko to rzeczywiście zna i umie, co samo pojęło, co doskonale poznało, co samodzielnie za sprawą nauczyciela rozważyło, własnymi siłami znalazło, zbadało, wreszcie przez długie ćwiczenie sobie przyswoiło, ale nie to, co spamiętało tylko. Wszelka nauka samą tylko pamięcią nabyta, jest tak trwała, jak kwiat w wilgny piasek wsadzony, który póty trzymać się będzie, póki piasek wilgoć zachowa, a gdy suchy wiatr zawieje lub słońce zaświeci, zwiędnie i wkrótce śladu po sobie nie zostawi.

Czas, który chłopiec zmarnował na tak zwaną naukę początkową, jaką go męczyła guwernantka, ciotka, matka albo jaki niedouczony gimnazyasta, nie da się wprawdzie powetować, ale szkodliwe skutki ładajakiego uczenia dałyby się jeszcze naprawić, gdyby potem chłopiec uczył się porządnie, stopniowo, metodycznie; gdyby dostał nauczyciela umiejętnego, któryby nietylko wiedział,

czego nauczyć, ale także jak nauczyć, jak pokrzywione wyobrażenia sprostować, jak dobry fundament elementarny w umyśle założyć, jak władze umysłowe chłopca rozwijać, jak go nauczyć samodzielnie myśleć, o własnych siłach pracować i uczyć się, na każdy wykładany przedmiot uwagę wyteńczyć; gdyby umiał władze umysłowe rozwijać, postępować stopniowo od wyobrażeń do pojęć, od pojęć najmniej złożonych do coraz ogólniejszych, do definicyi, od rzeczy bliższych do dalszych, od pojedynczych do złożonych, słowem, gdyby go ucząc umiał rozwijać i kształcić.

Gdy chłopiec już na seryo uczyć się zacznie, pierwszém powinno być staraniem nauczyciela, aby go od samego początku przyzwyczaił naukę uważać nie za igraszkę, zabawę, ale za powinność, za obowiązek konieczny. Bardzo często się zdarza, że rodzice żądają, aby nauczyciel zabawkami uczył ich syna, którego proszą by się uczył, któremu za nic nieznaczącą pilność, za najmniejszy postęp w nauce, płacą karmelkami i innymi podarunkami. Chłopiec przywyknie uważać, że łaskę robi rodzicom, kiedy się uczy, ale nie nabiera przekonania, że nauka jest jego powinnością. Jakie naganny ten zwyczaj szkodliwe, później nawet, pociąga za sobą skutki, wiedzą najlepiej ci, którzy po miastach utrzymują pensye dla chłopców.

Kiedy chłopiec nauczył się u guwernantki, ciotki lub u innego jakiego na prędce obranego nauczyciela w sposób najmechanicniejszy jako tako czytać, pisać ze wzorów i na tabliczce dodawać i odciągać, biorą rodzice w dom osobnego nauczyciela prywatnego, zwyczajnie prymanera albo akademika, i kładą na niego obowiązek przysposobienia chłopca w najkrótszym czasie do seksty lub kwinty gimnazyalnej. Nowy ten, li tylko już do uczenia i prowadzenia chłopca przeznaczony nauczyciel, jeżeli jest sumienny, z obawą i niespokojnością w duszy obejmuje swoją posadę; bo dotąd uczył się sam tego co mu było potrzebném, ale nie uczył się jak drugich uczyć. I zkadże ma teraz, od razu, znać instrukcyą uczenia,

zkaąd zasady pedagogiczne, zkaąd dydaktykę i metodykę? Pierwszy on może raz przypomina sobie teraz i zastanawia się: jak się tego nauczył, co umie? Wie on czego żądają w sekcie lub kwincie, ale czy ten kto wie czego trzeba uczyć, ma dla tego potrafić innych tego nauczyć? Aby dobrze uczyć, aby właściwą drogą prowadzić chłopca do celu, aby być dobrym nauczycielem, czy do tego nie potrzeba żadnej instrukcyi, żadnego przygotowania? Czy podobna, aby każdy prymaner lub akademik przyjmujący z potrzeby posadę prywatną, potrafił być dobrym nauczycielem, potrafił chłopca jak należy uczyć, kształcić, dokładnie do gimnazjum przygotować? *)

Lecz ponieważ podjął się przysposobić chłopca do gimnazjum, przeto jak umie tak rozpoczyna naukę i dotychczasowego elewa guwernantki, ciotki lub kogoś tam innego, którego przypadek nadarzył, zaczyna ćwiczyć w czytaniu po polsku, pisaniu z wzorów i dyktando, prowadzi dalej rozpoczętą naukę rachunków tabliczkowych, idzie ubitą drogą od dodawania do odciągania, od odciągania do mnożenia i dzielenia; zaczyna go uczyć czytać i pisać po niemiecku, gramatyki łacińskiej, jeografii, słowem tego wszystkiego, co w sekcie uczniowi będzie potrzebném; ale o to wcale się nie pyta, czy chłopiec jest dojrzały do tych nauk? czy już posiada dostatecznie najpierwsze elementarne początki? czy już umie myśleć, definicyą gramatyczną zrozumieć? czy to co mu na lekcyi jeografii wyłoży potrafi sobie wyobrazić? czy umie w myśli rachować, liczby kombinować, najprostsze zadania rozwiązywać? czy w ojczystym języku już nauczył się tworzyć i pisać rozmaite zdania? czy to co czyta rozumie i sprawę z tego zdać potrafi i t. p.

*) Wcale tu zaprzeczać nie myślimy, że młody prywatny nauczyciel, obdarzony bystrzejszym umysłem, po niejakim czasie doświadczenia, sam przez się wpaść może na bardzo dobry sposób uczenia, ale mamy na uwadze ogół tój młodzieży, która podejmuje się guwernerki.

Jak więc dotychczas u guwernantki, tak i teraz u nowego nauczyciela uczy się dalej chłopiec machinalnie, bez stopniowania, bez metody, bez postępowania od rzeczy pojedynczych do złożonych, od bliższych do dalszych, od wyobrażeń do pojęć i t. d. Uczy się wiele rzeczy pamięciowo, nie rozwija swego umysłu, swych wyobrażeń, nie kształci sądu o rzeczy, nie wyrabia sobie sam pojęcia o tym lub owym przedmiocie w nauce, nie szuka sam prawdy, nie uczy się samodzielnie myśleć i t. p.

Aby się dziecko nauczyło gładko czytać po polsku i niemiecku, ładnie pisać ze wzorów, pisać dyktando bez błędów; aby się nauczyło polskich, niemieckich i łacińskich deklinacji i konjugacji, czterech działań, pokazywania na mapie, gdzie leżą i jak się nazywają części ziemi, najważniejsze kraje, najznacześniejsze góry, rzeki i miasta; aby się nauczyło wokabuł niemieckich i łacińskich i cokolwiek tłumaczyć, do tego zaiste! nie potrzebuje wielkiego wytężenia umysłu, wykształconych wyobrażeń elementarnych, rozwiniętych najpierwszych pojęć, wydoskonionych sił umysłowych; bo dobra pamięć i częste powtarzanie wszystko to zastąpić potrafi. Ale czy taka nauka na wiele co przyda się, to inne pytanie. Nie twierdzimy bynajmniej, jakoby nie miał uczeń potrzeby nauczyć się gładkiego czytania, pisania dyktando, deklinacji, konjugacji, wyjątków z gramatyki i jeograficznych dat; ale powtarzamy, że nauczyć się tych rzeczy uczeń może głównie pamięciowo, a przytem umysł zachować zupełnie surowy, nierozwinięty, niewykształcony, do żadnej istotnej nauki, do samodzielnego myślenia niezdolny. Nie mechaniczna biegłość w tym lub owym przedmiocie, ale rozwinięcie umysłu, wykształcenie organów czyli sił myślenia, jest głównym celem nauki i kształcenia, pierwszym zadaniem nauczyciela. Nauka ma mu tylko służyć za środek ku owemu celowi; ale niechaj nie będzie celem to, co ma być środkiem. Mechaniczna wprawa i biegłość są tylko zewnętrzną stroną nauki. Nie przeczyśmy, że trzeba tak długo uczyć chłopca jednej rzeczy, aż nie będzie w niej doskonałej biegłości, aż jęj całkiem we

własność swą nie zamieni; ale przytem głównie na to trzeba uważać, nie żeby rzecz tę umiał tak dobrze na pamięć jak pacierz, ale ażeby ją tak doskonale pojął i rozumiał, iżby mu się stała tak jasną, jak 2 razy 2 jest 4.

Jeżeli więc chłopiec prywatnie w domu do szkół przygotowany tego czego się uczył, nauczył się tylko dokładnie na pamięć, ale nie dokładnie rozumieć, jeżeli tego czego się nauczył, myślą swoją nie przerobił, umyślem nie strawił, może wprawdzie bardzo dobry egzamen złożyć do seksty lub kwinty, ale po jakimś czasie spadnie i należeć będzie do najsłabszych uczniów w klasie. Nie mając bowiem rozwiniętego tak umysłu, jak tego stopień klasy wymaga, choćby się najwięcej był nauczył gramatyki, wyjątków i rozlicznych definicyi, ale nie wezwyczajony do natężania uwagi, do zastanawiania się nad rzeczą do gruntu, do samodzielnego myślenia, wykładu nauczyciela w klasie pojąć nie będzie mógł, rady sobie nie da gdy będzie miał zadania sam w domu rozwiązać, w klasie siedzieć będzie nieczynny, na stancyi zmuszony rozwiązania zadań od zdatniejszych swych kolegów odpisywać, do klasy przychodzić będzie nieprzygotowany, aż w końcu nie mogąc za drugimi podążyć, zniechęci i opuści się, wszystko mu się sprzykrzy, sam do siebie zaufanie straci, spadnie na ostatnią ławę i wreszcie straci ambicyą. Sama pilność choćby największa, nie wystarcza, jeżeli uczeń nie umie o własnych siłach iść z klasą naprzód.

W niedostatecznym więc przygotowaniu prywatnie chłopców do szkół widzimy źródło złego, przyczynę ich opuszczania się w szkołach publicznych, powód, że po kilka lat w jednej klasie siedzą i skończyć nauk nie mogą. Wyjątek naturalnie stanowią te rzadkie umysły, które z natury obdarzone są większemi zdolnościami i przeto, mimo niedostatecznego do szkół przygotowania, zdolnościami swemi trudności przełamują i postawią się po pewnym przeciągu czasu na stopniu klasy. Ale my nie mamy na uwadze samych wyższych zdolności, bo te są

i zawsze będą wyjątkami, lecz mamy i mieć powinniśmy na uwadze ogół młodzieży, a ogół zawsze miał, ma i mieć będzie mierne tylko zdolności. Nauka też w szkołach publicznych nie obliczona jest na same utalentowane, ale na mierne głowy, na ogół uczniów.

Lecz jakże złemu zaradzić? W jakież sposób zapewnić chłopcom należyte do szkół przysposobienie?

Radykalnym środkiem byłoby urządzenie wzorowych szkółek przygotowawczych, oddanych pod kierownictwo zdatnych, pedagogicznie wykształconych nauczycieli. Gdyby w takich szkółkach wszystkie chłopcy mające iść do gimnazjum sposobili się, możnaby mieć gwarancją, że przygotowują się jak powinni. Ale któż takie szkółki wzorowe dla dzieci polskich założy? Któż zaręczy, że rodzice synów swych do nich oddawać będą? My nawet sami nie radzilibyśmy zawczasie chłopców z domu rodzicielskiego do obcych miejsc, do zakładów wychowawczych wysyłać, chyba że w domu nie cnota mieszka, ale zgorzenie panuje. Jednakże miasta takie jak Poznań koniecznie potrzebują i mieć powinny wzorowe szkółki elementarne, przygotowawcze. I gdyby polscy mieszkańcy zamiast wyrzekać na brak takowych, chcieli postarać się o pozwolenie założenia ich i o zdatnego, praktycznego i pedagogicznie wykształconego nauczyciela, nie byłiby w takim jak dzisiaj kłopotcie: jak i gdzie przysposobić chłopca do szkół?

Ponieważ wzorowe szkółki przygotowawcze dla pewnej tylko liczby chłopców służyćby mogły, ponieważ nie dla wszystkich rodziców, jak n. p. dla mieszkających na wsi, byłyby dogodnymi; przeto trzeba poszukać innych środków zaradczych.

Przekonano się w tutejszych gimnazyach, że najzdatniejszymi uczniami, zwykle są uczniowie z szkół elementarnych, albo chłopcy prywatnie przez nauczycieli elementarnych przygotowani. Tacy uczniowie — wiemy to od samych nauczycieli — zwyczajnie co rok dostają promocyje i najczęściej siedzą w klasach prymusami, cenzorami, a przynajmniej na dwóch pierwszych ławach. Ztąd

prosty wniosek, że elementarni nauczyciele w ogóle najlepiej chłopców do szkół przygotowują. Nie wynika wszakże z tego, jakoby *każdy* nauczyciel elementarny najlepiej do szkół chłopca przysposobić potrafił. Ze szkoła elementarna, w której pilny i zdalny nauczyciel uczy, najlepszych uczniów gimnazjum może dostarczyć, że w ogóle elementarni nauczyciele lepiej niż inni chłopców do szkół w elementarnych naukach przygotować potrafią, to ztąd pochodzi, iż jedynie jeszcze u nas nauczyciele w seminaryum wykształceni znają metody uczenia, bo uczyli się pedagogiki, dydaktyki i metodyki, że zatem, chociaż mniej posiadają wiadomości, lepiej jednakże pierwszych początków nauczyć mogą, aniżeli ci, którzy lubo więcej posiadają nauk i wiadomości, ale nie znają metody, nie uczyli się, jak innych uczyć. *) Nauczyciel zaś elementarny przyzwyczajony jest uczyć według pewnego wyrozumowanego przez biegłych pedagogów trybu, elementarnie, katechetycznie, iść od rzeczy bliższych do dalszych, od pojedynczych do złożonych; odebrał obszerną instrukcją w seminaryum, której się ściśle trzymać obowiązany, wskazującą mu jak to dzieci uczyć myśleć, zastanawiać się, szukać prawdy; przyzwyczajony jest uczyć podług pewnego planu i rozkładu nauk, który co rok układać i do zatwierdzenia najbliższej swój władzy podawać jest obowiązany; uczy zatem nie według jakiegoś widzimisie, nie raz tak drugi raz inaczej, co najwięcej umysł dzieci bałamuci, ale według pewnych metodycznych reguł i pedagogicznych zasad. A jeżeli szkoła elementarna, mająca pilnego, myślącego, z pedagogiką obeznanego nauczyciela,

*) Wcale nie myślimy twierdzić, że od metody cała pomysłowość nauki zawisła; bo i najlepsza metoda w rękę ograniczonego nauczyciela pożądaných owoców nie wyda; ale to pewna, że nauka udzielana bez pewnego planu, opartego na wyrozumowanych i wypróbowanych zasadach, staje się mechaniczną, martwą, umysł ucznia przytępiającą. Nikt nam tego nie zaprzeczy, że lepsza jest nauka udzielana podług pewnego planu, podług pewnej metody, aniżeli udzielana bez żadnego planu i bez żadnej metody.

nie wydaje tak wielkich owoców, jakichby po jego pilności i dobrym sposobie uczenia spodziewać się należało, to wina leży nie w nauce i nauczycielu, lecz w zewnętrznych przeszkodach, których i najgorliwszy nauczyciel usunąć nie potrafi, jak n. p. w nieregularném odwiedzeniu szkoły przez dzieci, w przepelnieniu klas, w ubóstwie rodziców i dzieci i t. p.

Gdzie zatem na wsi znajduje się zdatny i pilny nauczyciel, tam radzimy rodzicom jemu powierzyć pierwszą naukę synka, a nie guwernantce, jakiej cioci (kobieta prawie nigdy chłopca dobrze uczyć nie potrafi), niedouczonemu gimnazyście lub tym podobnym osobom. Nauczyciel dobry elementarny i nauczy pierwszych początków, i z piełuch rozwinie władze myślenia, i nie przytępi umysłu mechaniczną nauką. Tak więc wielu rodziców mieć może pod ręką niekosztownego a dobrego nauczyciela dla chłopca, a nauczyciel uczciwy środek polepszenia swój doli. Niechaj tylko rodzice okażą nauczycielowi wiejskiemu zaufanie i szacunek, a nauczyciel niechaj gorliwością w uczeniu i przyzwoitem postępowaniem stara się zasłużyć na zaufanie i szacunek.

Jeżeli zaś nie ma w bliskości porządnego, pilnego i zdatnego nauczyciela, jeżeli więc rodzice przymuszeni są wziąć do domu tak zwanego guwernera, młodego, nie-doświadczonego człowieka, to radzimy im, aby za pierwszy warunek położyli mu obeznanie się przynajmniej z elementarnymi zasadami pedagogicznymi i metodami uczenia. *) Niechaj mu sprawią następujące n. p. trzy książki:

1) *Powinności nauczyciela przez księdza Grzegorza Pi-ramowicza, Poznań 1849.*

*) Nie potrzebujemy nadmieniać, że to co mówimy, nie tyczy się sumiennego młodzieńca przyjmującego obowiązki nauczyciela, bo taki bez naszej rady i skazówki nie podejmie się tego, czego by dopełnić nie mógł; taki starać się sam przez się będzie, aby uczył powierzonego mu chłopca w sposób najwłaściwszy.

2) Schul-Pädagogik, ein Handbuch zur Orientirung für an-
gehende Lehrer, von C. Barthel, Seminar-Direktor, Lissa 1839 i

3) Wegweiser für Lehrer von Diesterweg, Direktor des Se-
minars in Berlin, 1838.

Gdyby nas nie posadzono o interes osobisty, radzili-
byśmy rodzicom trzymać także dla nauczyciela swego
nasze pismo, jako jedyne polskie czasopismo pedagogi-
czne, zajmujące się również sprawą publicznego jak i
prywatnego wychowania.

Rzadko się u nas zdarzy, aby prywatny nauczyciel
czytał jaką książkę pedagogiczną albo trzymał pedagogi-
czne pismo, a częściej spotkać się można z takim, który
nawet wyobrażenia nie ma o metodyce i elementarnych
zasadach pedagogicznych a rezonuje: „Na co mnie pe-
dagogika? czegoż ja się z niej nauczę? sam ja najwię-
cej wiem, czego uczyć i jak chłopców wychować; zdrowy
rozum to najlepsza pedagogika i t. p.” Dobry jest zdro-
wy rozum i bez niego niczego rozumnego lub dobrego
zrobić nie można; ale sam naturalny rozum nie zastąpi
wiedzy, zwłaszcza tam, gdzie nie ma jeszcze znajomości
życia i świata, gdzie brak doświadczenia. I w czémże
mają mieć rodzice gwarancją, że młody nauczyciel pry-
watny, którego wzięli do domu swego, który pierwszy
raz podjął się uczyć dzieci bez wszelkiego do tego przy-
gotowania, który dla chłopca ma poniekąd zastąpić ojca
i matkę, potrafi tegoż chłopca w właściwy sposób uczyć,
rozwijać, kształcić i moralnie prowadzić? Czy w tém,
że skończył lat 20, że przeszedł kilka klas w gimnazyum,
że się uczył po łacinie i po grecku, że kilka lat mieszkał
w większym mieście?

Lecz jakże to chłopca uczyć w właściwy sposób?
— jakże to siły jego umysłowe rozwijać i kształcić? —
jakże dać mu najlepsze początki? — jakże naukę wy-
kładać mu metodycznie? — jedném słowem, jak go do-
brze do szkół przysposobić?

Ponieważ odpowiedź na te pytania obejmuje bardzo
wiele, bo kilka lat nauki chłopca i wykład całego ele-

mentarnego wykształcenia, przeto w piśmie czasowem możemy tylko podać krótką w tój mierze skazówkę.

Kiedy chłopiec skończył 6 albo 7 lat, zaczyna się uczyć czytania, pisania, rachunków i religii.

Jest to jego pierwsza nauka, ale pierwsza ta nauka jest niezmiernie ważna — najważniejsza. Bo jeżeli chłopiec od samego początku wnijdzie na dobrą drogę, to cała następna nauka pójdzie mu łatwo. Zwyczajnie od najpierwszój nauki zawisło: czy uczeń zastanawiać się później będzie nad tém co mówi, czy téż mówić bez zastanowienia? czy będzie uważny albo roztargniony? czy myśleć będzie podług pewnego logicznego porządku, albo téż bez ładu? czy będzie poznawał rzeczy zupełnie, ze wszystkich stron, do gruntu, albo tylko powierzchownie? Nadzwyczaj więc ważną, częstokroć stanowczą na całe życie, jest rzeczą, aby chłopiec od samego początku miał dobrego nauczyciela, aby od samego początku uczył się dobrze, mało, ale gruntownie. A że pierwszemi przedmiotami, których się dzieci uczą, jest czytanie, pisanie i rachunki, przeto chcielibyśmy wszystkiemi siłami rodziców do tego zniewolić, iżby się najusilniej o to starali, by trzech tych przedmiotów jak najnaturalniej, jak najrozumniej, jak najgruntowniej dzieci się uczyły.

Ponieważ początkowe czytanie, pisanie i rachunki są tak ważnemi, przeto nieco obszerniej pomówimy, jak tych trzech przedmiotów dzieci uczyć się powinny.

Od samego zaczęcia nauki niechaj dziecko nie uczy się nic takiego, czegoby nie rozumiało. Powszechnie każemy dziecku uczyć się a, b, c, d, i pisać litery. Czy ono rozumie to, co robi? czy może pojąć, na co się to przyda, że powtarza a, b, c, i pisze a, b, c? Czy dziecko samo z siebie uczuwa potrzebę uczenia się tych martwych liter? Owszem ucząc się a, b, c, straszliwie się nudzi; sylabizując b, a, ba, powtórnie się nudzi; a jakże to długo trwają te nudy i męka, ta bazduszna nauka, nim się uczeń znośnie czytać i jako tako pisać nauczył! I dla czego dziecko się nudzi? Nie dla czego innego, tylko że nie pojmuje tego co robi, że nie widzi żadnego słu-

sznego w tem powodu, że nie ma przy téj nauce do czego przyczepić swéj żywéj myśli. Widzimy ztąd, że nie od a, b, c, pierwszą naukę rozpocząć trzeba. A więc od czegoż? Od tego, co dziecko zajmuje, co świeże jego siły rozwija, co je kształci. Dziecku nadewszystko przyjemne są rozmowy i najwięcej je kształcą. Od rozmowy więc naukę początkową z chłopcem zacząć należy. Lecz rozmowa ta prowadzić powinna do jakiegoś celu i wydać owoc pożądaný.

Celem tych rozmów jest: obudzenie i rozwinięcie sił duszy, przyzwyczajenie chłopca do natężania uwagi, do zastanawiania się nad rzeczami, a wreszcie do poznania i nauczania się czytania i pisania. Jak te rozmowy prowadzić, jak iść po stopniach coraz wyżej, jak rozwijać wyobrażenia i pojęcia, jak umysł ucznia przygotować do nauki czytania i pisania, jak wreszcie nauczyć go w najrozumniejszy sposób czytać i pisać, o tem szczegółowo już gdzieindziej rozpisaliśmy się; *) tu więc tylko szkice metody pisania i czytania podamy.

Aby nauczyciel ze skutkiem i łatwością uczył, niechaj zniży się do wieku dziecka, do zdolności już rozwiniętych; niechaj pozna granice jego pojęcia; niechaj chwyta wyobrażenia już dziecku znajome i prowadzi do nowych, do tych które ze znanymi w najbliższym są stosunku; niechaj unika wszelkich trudności w tłumaczeniu się; samą zrozumiałością niechaj ośmiela chłopczyka do poufałej z sobą rozmowy a stara się unikać okazania złego humoru, używania grubiańskich i prostackich wyrazów, wyśmiewania i podrzeźniania; aby ucznia ożywił, niechaj sam będzie ożywiony i t. p.

Pierwsze rozmowy może nauczyciel prowadzić z chłopcem to o zabawach, to o rodzicach, braciach, siostrach i domownikach, to o wsi, sąsiedztwie, kościele, to o zwierzętach, ogrodzie, polu, lesie i t. p.; a zawsze po-

*) Odsyłamy czytelnika do dziełka pod tytułem: *Metoda pisania i czytania przez E. Estkowskiego. Poznań 1851 roku.*

winien uważać, aby chłopiec tłumaczył się jasno, aby używał właściwych wyrazów i zwrotów na wyrażenie swych myśli. W sposób katechetyczny niechaj nauczyciel zatrzymuje uwagę ucznia dłużej nad jednym przedmiotem i stawia mu tak pytania, aby się zastanawiał, namyślał, szukał właściwej odpowiedzi i dążył nieznanie do celu, jaki nauczyciel sobie wytknął.

Dalej, niechaj nauczyciel opowiada chłopcu powiastki*) i każe mu takowe powtarzać; potem niechaj je rozbiera katechetycznie, prawdy moralne w nich zawarte wprowadza.

W dalszym ciągu niechaj nauczyciel uczy chłopca zastanawiać się z różnych stron nad jednym przedmiotem i *samodzielnie tworzyć zdania*, następnie zdania te rozbierać na wyrazy, wyrazy na zgłosy a zgłosy na pojedyncze głosy.**). Ćwiczenia takie nadzwyczajnie rozwijają i kształcą umysł.

Gdy już chłopiec poznał dobrze: co to są głosy, skąd wzięte i do czego należą, niechaj przystąpi do poznawania i pisania znaków na te głosy, czyli do pisania i czytania *głosek*, z których następnie a znów stopniowo uczy się samodzielnie składać *zgłoski, wyrazy i całe zdania****). Teraz każe nauczyciel chłopcu tworzyć jak najwięcej zdań o najrozmaitszych przedmiotach pod zmysły podpadających i zdania te pisać i czytać.

Kto ani z teorii, ani z praktyki nie zna metody pisania i czytania, temu niepodobnym zdawać się będzie, aby chłopczyk w pół roku, a najpóźniej w rok po rozpoczęciu z nim nauki od samego początku, potrafił o każdej rzeczy, którą mu wskażę, rozumne powiedzieć zdanie i nie tylko powiedzieć, ale i napisać takowe. A jednakże mo-

*) Powiastki stosowne znajdzie w *Wypisach Poplińskie-go*, w *Szkółce dla dzieci*, w *Księżce do czytania przez E. E. i t. p.*

***) Jak tę naukę prowadzić, szczegółowo pokazaliśmy w „*Metodzie pisania i czytania*” od str. 38 do 60.

***). *Metoda pisania i czytania* od str. 60 do 72.

żemy zaręczyć, że każdy sześciolatek chłopczyk ze zwyczajnymi zdolnościami taki postępek w nauce uczynić może, jeżeli tylko ma pilnego i umiejętnego nauczyciela. Dla tego się to dziwnem wydawać może, że zwyczajnie widzimy nawet dziesięcioletnich i starszych chłopców, którzy już uczą się deklinacyi i konjugacyi łacińskich, a jeszcze nie umieją nad przedmiotem się zastanowić, nie umieją żadnego utworzyć logicznego zdania, a tym mniej napisać. Zkąd to pochodzi? Oto z mechanicznego, lekkomyślnego sposobu uczenia. Jakżeż uczeń ma umieć porządnie myśleć, myśli swoje w składnych wyrażać zdaniach i zdania te bezbłędnie pisać, jeżeli w tém się nie ćwiczył, jeżeli trawił czas długi na abecadle, sylabizowaniu, mechanicznem czytaniu, przepisywaniu wzorów, uczeniu się na pamięć katechizmu, wierszyków, części mowy, deklinacyi, dat jeograficznych i t. p. Jakże tam ma się umysł ucznia otworzyć i wydoskonalić, gdzie nauczyciel przepowiada a uczeń powtarza, gdzie nauczyciel zadaje a uczeń na pamięć się uczy, gdzie nie całą duszą chłopiec naukę w siebie wciąga, ale tylko pamięcią zatrzymać ją usiłuje?

Tak więc nauka pisania i czytania, według metody podanej, staje się nie tyle celem, ile raczej środkiem kształcenia dziecka. Od samego wstępu do szkoły rozwija się dziecko, a rozwija zwolna, stopniowo, systematycznie; zawsze od łatwiejszych rzeczy przechodzi do trudniejszych, od znanych do nieznanych, pracuje z świadomością, samodzielnie, omija wszelaką mechaniczność, uczy się z uciechą, samo niejako robi odkrycia i wynalazki, a nauczyciel je tylko prowadzi za rękę, tylko pracę mu ułatwia, tylko nad tém czuwa, by nie odstępowało od celu nauki, by porządkiem szło z jednego stopnia na drugi, z drugiego na trzeci i t. d.

Najpierw dziecko uczuło, że umie myśleć; potem nauczyło się myśli swoje porządkować i w okrągłych zdaniach wyrażać, czyli wyraźnie i dobrze mówić; dalej uczuło, że cała mowa składa się ze zdań; następnie uczuło się zastanawiać nad utworzonymi zdaniami, czyli

rozierać mowę na zdania, wyrazy, zgłosy i głosy, t. j. od całości przeszło do jój cząstek; potem uczuło potrzebę przenoszenia zdań z duszy na papier, czyli poznało potrzebę i cel pisania; uczuło, że cała mowa ludzka składa się z niewielkiej liczby dźwięków czyli głosów, że zdania, wyrazy i zgłosy są rozmaitemi zestawieniami owych dźwięków; poznało znaki, które ludzie wymyśliли na oznaczenie tychże dźwięków, czyli poznało głoski; nauczyło się też znaki czyli głoski w tak rozmaity sposób ze sobą zestawiać, w jak rozmaity sposób łączą się dźwięki w mowie ustnej i przez to tworzą zgłosy, wyrazy i zdania, czyli nauczyło się początków mowy piśmiennój; wreszcie poznało druk i uczyć się zaczęło czytania na książce. Krótko mówiąc, dziecko uczyło się najpierw myśleć i mówić, potem zastanawiać się nad tem co mówi, dalej poznało pierwiastki mowy, fundament, skalę czyli głosy i znaki widzialne na oznaczenie tychże głosów; następnie nauczyło się pracować temi znakami, czyli postaciować to co powiedziało albo co mu inni powiedzieli; nakoniec nauczyło się czytać to, co inni napisali i wydrukowali.

Wyznać wszakże trzeba, że metoda połączonego czytania z pisaniem większej po nauczycielu wymaga biegłości i zręczności, niż każda inna.

Z całej przedstawionój tu metody okazuje się, że pisanie i czytanie nie są nauki tak łatwe ani tak małoznaczące, jak to powszechnie sądzą ci, którzy sposobem najdowolniejszym w świecie uczą lub każą uczyć dzieci abecadła, potem zgłoskowania i czytania; którzy sądzą, że cel nauki osiągnięty, kiedy dziecko umie gładko, machinalnie czytać i wzory przepisywać. Każda nauka, a przedewszystkiem początkowa, ma głównie rozwijać władze umysłowe, głównie kształcić ducha; powszechny zaś sposób nauki czytania i pisania zamiast rozwijać, przytępia władze umysłowe.

Zalety metody połączonego pisania z czytaniem są następujące: dziecko uczy się trybem najnaturalniejszym; wciąż uczy się myśleć; nawyknie mówić jasno, wyraźnie,

w pełnych zdaniach; niezmiernie sobie ułatwia sztukę pisania i ortografią; wreszcie drogą najprostszą a najpewniejszą przyswaja sobie umiejętność czytania. Wciąż zaś pracuje z interesem, z chęcią, z życiem. W rok, a najdalej w półtora, mniej więcej każde dziecko nauczy się dość dobrze zdania pisać i powoli druk czytać.

Odtąd dzieli się nauka pisania i czytania na następujące odrębne części:

- 1) czytanie na książce,
- 2) pisanie zdań i różnych ćwiczeń i
- 3) pisanie kaligraficzne podług wzorów.

Skoro dziecko na książce czytać zacznie, niechaj najpierwszém staraniem nauczyciela będzie, nauczyć je czytać gładko, t. j. nie opuszczać żadnej gloski, ale każda wymawiać wyraźnie podług jej brzmienia, dobitnie, z pewnością i wprawą czytać każdy wyraz, każde zdanie, każdy peryod.

Gdy już te pierwsze trudności w nauce czytania dzieci zwalczą, gdy już gładko i płynnie czytać się nauczą, niechaj potem głównie nauczyciel zwróci usilność swą ku temu, ażeby wszystko co czytają jasno rozumiały, i potrafiły własnymi słowy opowiedzieć lub napisać. Bo ten jest właściwy cel nauki czytania, ażebyśmy to sobie przywłaszczali, co inni rozumniejsi od nas napisali. Niechaj się dzieci zawczasu uczą korzystać z pożytecznych książek; niechaj polubią czytanie, a polubią je, gdy w rychle nawykną pojmwować i jasno rozumieć każdą myśl, każdą naukę, każdy sąd, każdy peryod, każde zdanie, każde wyrażenie w książce zawarte. Nigdy nie powinny dzieci czytać tego, czego dobrze nie rozumieją, lub czego im nauczyciel albo ktoś starszy nie objaśni, jeżeli mają z czytania istotną odnieść korzyść.

Jak czytać i pisać, tak i rachować niechaj od samego początku uczy się chłopiec rozumnie, stopniowo, metodycznie. Nic tak nie przytępia władz umysłowych, jak mechaniczna nauka rachunków. Można powiedzieć, że wprost zabija nauczyciel młody umysł, jeżeli uczniowi każe, jak to zwykle się dzieje, aż do znużenia liczyć

i pisać od 1 do 40 i napowrót, od 40 do 100, od 100 do 1000 i napowrót; jeżeli go potem męczy tak długo na tabliczce mechaniką dodawania, odejmowania, mnożenia i dzielenia, aż tenże po kilku latach nie przyswoi sobie jakowéjs wprawy, jeżeli nauczyciel tylko pokazuje jak się odprawiają operacye rachunkowe, a uczeń tak je długo powtarza, aż w nich nie nabierze mechanicznej biegłości. Dziecko liczy, pisze, rachuje na swój tabliczce, ale najmniejszego nie ma wyobrażenia o działaniach ilościami; nie wie dla czego co robi, dla czego tak a nie inaczej; dodaje tysiące i miliony, a nie ma pojęcia o 100 albo 50. Cóż to za nauka, co to za rozwijanie i kształcenie umysłu, jeżeli nauczyciel powiada: rób tak, to dodaj, to odejm, to podpisz, to dołącz, a uczeń to powtarza jak pacierz za panią matką. Dziecko tak długo tylko umie rachować, póki pamięta martwe reguły i przepisy nauczyciela, a gdy te zapomni albo się w nich pomyli, już rady dać sobie nie może i najprostszego zadania nie rozwiąże. Chłopiec w taki bezrozumny sposób w rachunkach wytresowany, wyrachuje za świeżej pamięci zadanie przy egzaminie do seksty lub kwinty; ale ponieważ samodzielnie z liczbami obchodzić się nie umie, ponieważ żadnego działania arytmetycznego nie rozumie, przeto w klasie wykładu nauczyciela nie pojmie, siedzieć tam będzie nieczynnym i przypatrywać się na tablicę jak koza na skombinowaną maszynę; na stancyi rozwiązanie zadań od zdutniejszych odpisywać będzie zmuszony, jedném słowem stanie i o krok dalej w nauce nie postąpi.

Chłopiec w domu u prywatnego nauczyciela się uczący, powinien przynajmniej cały pierwszy rok tylko pamięciowo rachować, t. j. dodawać, odciągać, mnożyć, dzielić i stosowne zadania rozwiązywać, a tylko tedy owedy dla wprawy rachować na tabliczce. Czterech pierwszych działań, reguły trzech i ułamków może i powinien pamięciowo się uczyć, a tylko wtenczas brać tabliczkę do pomocy, kiedy liczby są za wielkie do spamiętania. Żadna inna nauka umysłu dziecka tak dziel-

nie nie rozwija i kształci, tak go nie uczy zastanawiać się, uwagę wyteżać, jak rachunki, ale w właściwy sposób udzielane, jak również nie tak nie przytępia władz umysłowych, jak mechaniczna, tabliczkowa nauka, rachunków.

Kiedy dziecko zaczyna się uczyć, niechaj mu uuczyciel da najpierw wyobrażenie o ilościach do 10; niechaj mu na kamyczkach, orzechach lub innych podobnych przedmiotach da pewne wyobrażenie o tem, ile to liczba 3, 4, 5 i t. d. mieści w sobie ilości, n. p. ile kamyczków lub orzechów. Potem niechaj go uczy dodawać, odejmować, mnożyć i dzielić jabłka, gruszki, pieniądze w okresie liczbowym do 10. Nawet ułamki już tu zacząć można; każ n. p. chłopcu jedno jabłko podzielić między dwoje, troje, czworo dzieci; starszemu niechaj wydzieli dwie części jabłka a młodszym po jedną.

Gdy już dziecko umie doskonale odbywać w własnej głowie wszelkie operacye z ilościami do 10, niechaj następnie takie same operacye robi od 1 do 20, potem od 20 do 50, od 1 do 100, od 100 do 200, 500, tysiąca i t. p. Jakaż tu nieskończona ilość kombinacyi, zadań, rozwiązań; jakże tu dziecko być potrzebuje czynnym, natężonym, zajętem; jakże się dzielnie rozwija i kształci!

Potem dopiero niechaj nauczyciel przystąpi do zwyczajnego rachowania na tabliczce; potem bezpiecznie chłopiec może dodawać, odciągać, mnożyć i dzielić tysiące i miliony i t. d.

Jak powinna być pierwsza nauka religii dziecku udzielana, szeroko o tém mówiliśmy w pierwszym roczniku *Szkoły Polskiej*, poszycie IIgim, dokąd ciekawego czytelnika odsyłamy.

(Dokończenie nastąpi)

U W A G I

nad prywatnem wychowaniem młodzieży męzkiej.

Czas krakowski zamieścił w końcu września rozprawę o wychowaniu, ciągnącą się przez kilka numerów, z której pozwalamy sobie kilka zrobić wyjątków. W rozprawie tej opiera się *Czas* na powadze dzieł o wychowaniu biskupa orleańskiego, księdza Dupanloup.

„Trudność największa — mówi *Czas* — zachodzi w rozstrzygnięciu pytania: czy familia taka, jaką jest dzisiaj, potrafi dać dzieciom odpowiednie wychowanie? czyli się do tego poczuwa? czyli sobie chce zadać tę pracę? a przede wszystkim, czyli zna i rozumie jak należy obowiązki jakie wkłada wychowanie dzieci na tych, którzy się tego podejmują?”

Odpowiedź *Czasu* na ważne to pytanie wypada przecząca; „bo rodziny nawet najmoralniejsze, duchem prawdziwie chrześcijańskim przejęte, nie mogą się całkiem wyłamać z pod wpływu okoliczności, w jakich się urodziły, w jakich żyły. Żyją one w świecie i żyją dzisiaj: jest zatem w nich owa miękkość w przyzwyczajeniu, owe opuszczenie w woli, owa wreszcie niepewność w ideach bodaj czy nie w zasadach, cechy wiekowi naszemu wrodzone, a które właśnie są powodem, iż rodziny nie są zdolne, aby same dzieci swoje wychować mogły.

„Słyszemy nieraz: „weźmiemy nauczyciela i tak się urządzimy, aby dzieci z nauczycielem prowadziły w domu życie zupełnie takie, jak w szkole.“ Systemat ten uważamy jako niepodobny. Wszelkie usiłowania nie potrafią pod jednym dachem połączyć świat i szkołę. Przez świat, rozumiemy życie światowe. Z dwóch jedno: albo szkoła zawładnie światem, co jeżeli się zdarzyło, to bardzo rzadko; albo życie światowe zepsuje życie szkolne, co się ciągle zdarza, i najczęściej. I naturalnie. Warunki konieczne dla szkoły, rzadko bardzo znaleźć można w rodzinie żyjącej w świecie. Spokojność, cichość, regularność, ranne wstawanie, wczesne udanie się na spoczynek, brak dystrykcji, żadne wyjątki czyli porządek niezmienny, zastosowanie się do godzin porządkiem tym naznaczonych, przez rodziców, nauczycieli, elewów, służących, słowem domu całego, a zwłaszcza przykład który zawsze winien być przed oczy młodzieży stawiony, jako poparcie zalecanych im prawideł, są to warunki niezbędne szkolnego życia. Pytamy się czyli łatwo takowych dopełnić rodzinie na wsi nawet mieszkającej?

„Wszakże są to wszystko dopiero trudności materialne. Weźmy niektóre moralne, jako to: wybor nauczyciela, towarzyskie w domu jego położenie, wreszcie powaga czyli zwierzchność jaką nad elewami mieć będzie. Przypuśćmy, że dwie pierwsze przewyciężone, że nauczyciel wybrany, chociaż to bardzo ciężko, i pozycja jego stosownie i dobrze określona, chociaż to także nie łatwo. Jakaż władzę mieć będzie? Zwierzchność jego, aby celowi odpowiadała, musi być absolutną: inaczej ten kto takową mieć będzie, będzie prowadził wychowanie. W teorii, widzieliśmy zawsze władzę takową proklamowaną w rodzinach: wykonywaną w praktyce prawie nigdy. Trudno w istocie żądać, aby matka wyrzekła się prawa pilnowania, ostrzegania, a nawet jak u nas powiemy, kierowania edukacją swych dzieci. Trudniej jeszcze się spodziewać można, aby zdanie matki nie było czasem w sprzeczności ze zdaniem nauczyciela. Naturalnym następstwem tego koniecznego wypadku jest naj-

przód, że dziecko spostrzeże się zaraz, jako między zwierzo-
chnościami, których słuchać winno, nie ma zgody; a da-
léj, że utraci pomału uczucie posłuszeństwa. Uczucie to
bowiem nie zdobywa się, tylko wiarą w tych co rozka-
zują. Inaczej dziecko jest posłusznem z bojaźni, nie
z przekonania, może być fakt, nie ma uczucia. Dziecko
będzie sądzić o rozkazach, jakie odbiera. Wielki to cios
zadany edukacji.

„Nadto jeszcze, w wychowanie takowe, stawia dziecię
w położeniu że między dwoma rozkazami wybierać nie-
raz może. Nie omieszka ono nigdy wybrać ten rozkaz,
który lepiej dogadza małym jego interesom zabawy lub
skłonności. Drugi cios zadany edukacji, której jedną
z głównych zasad być winno, aby dziecię bezprzestannie
było kierowane. „Wychowanie jest dziełem zwierzchno-
ści i uszanowania. Powaga i uszanowanie są możliwe-
mi w wychowaniu prywatnem? Wątpię bardzo — nau-
czyciel szkodzi powadze rodzicielskiej, rodzice nadwre-
żają prawie zawsze powagę nauczyciela“ mówi ksiądz
Dupanloup.“

Stronicy wychowania prywatnego dla tego temuż
przyznają pierwszeństwo nad wychowaniem w szkołach
publicznych, że w szkołach (mówi Czas) i zakładach na-
ukowych publicznych ginie ów duch rodzinny, rozprę-
ga się ów węzeł familijny, będący jedyną dziś prawie
tarczą przeciw grożącym niebezpieczeństwom wieku na-
szego.“

„Jest to jak widać istotna społeczna strona wycho-
wania, i dalecy jesteśmy ważności jej zaprzeczać. Rodzi-
na jest bez wątpienia podstawą społeczeństwa; w sile jej
życia leży cała tajemnica zdrowia towarzystwa. Duch
rodzinny prawdziwie chrześcijański, najmocniejszą jest za-
porą przeciw szerzącym się przewrotnym zdaniom i te-
oryom; węzeł familijny najsilniejszą spójnią narodu. Bez
nadwreżenia rodziny upadek narodu niepodobny. Na to
wszystko dowodów nie potrzeba, cała historia jednym
jest tylko dowodem. Utrzymanie przeto ducha rodziny,
i wzmocnienie jego wpływu, winno być niezawodnie ce-

lem wychowania. Zgadząmy się zupełnie na cel, ale wątpimy aby wychowanie prywatne, domowe, było odpowiednim środkiem. Duch familijny utracą się równie łatwo jeżeli nie łatwiej jeszcze w domu aniżeli w publicznym naukowym zakładzie. Dziecię na łonie familii żyjące, używa przywiązania rodzicielskiego, ale go nie odcenia. Nie przywiązuje ono żadnej wagi do tej miłości, która mu wszystkiego dostarcza, bezwarunkowo: przeciwnie, w zamian nieraz za sprawowanie się jego, będące licznych umartwień przyczyną. Przyjmuje zatem wszystko jako z prawa mu się należące. Dopiero gdy zabraknie mu tej cieplej rodzinnej atmosfery, gdy przejdzie do innej obcej, poznaje całą różnicę rodziny od szkoły, ducha rodzinnego od świata. Serce jego rozświeca żal: żal potrzebny, bo w nim uczy się rodziny. Wtedy ją ocenia praktycznie, i poznaje nietylko całą jej wartość, ale przywiązuje się do niej widząc jaką w niej słodycz. Cytowany już przez nas szanowny autor (biskup Dupanloup) powiada, że rodzicom skarżącym się na obojętność syna lub córki zawsze następującą daje radę: „Oddajcie dziecię do szkoły, lub do klasztoru; a odzyskanie przywiązanie, przerobicie serce.” W słowach tych wielką widzimy znajomość serca ludzkiego, czyli raczej natury ludzkiej: bo wyjątki nic ich nie osłabiają, jeżeli nie potwierdzają; iluzje zaś zawsze szkodliwe, w przedmiocie wychowania stokroć szkodliwsze są jeszcze.

„Lecz nietylko owa obojętność egoistyczna naturze dzieci właściwa, jest przyczyną, że duch rodzinny ginie często w łonie saméjże familii; traci on także wiele ze swéj siły przez zbyt ciągle obcowanie rodziców z dziećmi. Rodzice najlepsi nawet i najbardziej pobożający, mają wady. Są ludźmi, mają przeto chwile gdzie im cierpliwości zabraknie, gdzie n. p. łają za wiele, inne znów gdzie im całkiem łajać się nie chce. Słowem, nie podobna jest, aby rodzice uchronić się mogli od pewnej nierówności w postępowaniu z dziećmi, jeżeli te są świadkami i biorą udział we wszystkich życia domowego kolejach, troskach i zabiegach. Rzeczą zaś jest pewną, że

nie ma surowszego dla drugich sędziego, nad dziecko. Dziwnym sposobem, surowość tę dziecko zwłaszcza na rodziców rozciąga. W jego mniemaniu, niewolno rodzicom błędzić w czemkolwiek bądź, zawsze powinni mieć słuszość. Gdy tak nie jest, bo być nie może, gramadzi się w umyśle dziecka mnóstwo większych lub mniejszych nieukontentowań i niechęci, mnóstwo niekorzystnych uwag i sądów, które wszystkie na niekorzyść zamilowania i uszanowania węzła rodzinnego wypadają. Zład nieraz ów węzeł jako jarzmo przez dzieci bywa uważane, a co gorsza, jako jarzmo niesprawiedliwe. I dla tego bardzo prawdziwa i głęboka wydaje nam się uwaga pewnej matki równie czulej jak rozumnej, którą widzimy przytoczoną w dziełach szanownego biskupa za skazówkę nam służących, że najczęściej w domach rodzinnych ginie ów pożądany duch familijny.

„Z tego przeto także stanowiska ściśle społecznego, zapatrując się na kwestyą wychowania, nie wahamy się wychowaniu publicznemu dać pierwszeństwo nad wychowaniem domowem.

..... „Mówiąc o wychowaniu publicznem, rozumiemy szkoły i zakłady naukowe publiczne, dające dostateczną rękojmię religijną i moralną; tak jak mówiąc o rodzicach, mówimy o takich tylko, którzy wychowanie za chrześcijański i obywatelski uważają obowiązek i z takiego względem swych dzieci uścić się starają. Co się tyczy samego wyboru tej lub owej szkoły lub zakładu, ten porówno z wyborem nauczyciela w wychowaniu prywatnem, należy do rodziców.

„Główna wada, jaka najczęściej w wychowaniu prywatnem uderza, jest ta szczególnie, że rodzice wymagają po niemi raz za mało, drugi raz za wiele. Tutaj w najwyższych kolorach odbija się podobno znamię czasu, w którym żyjemy. Wymagania te odpowiadają bowiem zupełnie skłonnościom charakteru, i pretensyom miłości własnej. Z przyczyny nieodstępnej nam prawie miękkości, słabości woli i braku pewnego w zasadach kierunku, a tém samém niepewności w postępowaniu, wymagamy

mało, bo męczącym i trudzącym byłoby wymagać *wiele*. Lecz z drugiej strony systematycznie przez miłość własną wymagamy *za wiele*. I jakież skutek anomalii w żądaniu, a następnie w samej edukacji? Skutkiem jęj jest encyklopedyczność edukacji domowych, a encyklopedyczność tak powierzchowna, że jęj potem nawet uczęszczanie do szkół lub uniwersytetów głębszego gruntu udzielić nie potrafi.

„W edukacjach domowych wszystko ma iść w parze, nauki i sztuki, czyli tak zwane talenta. Prócz tego, dzieci razem z łaciną mają się uczyć *manierów*. Zwykle bowiem dzieciom wychowanie dla tego udzielanęm jest w domu, aby ich uchronić przed *szkolarstwem*, to jest przed owemi przyzwyczajeniami jakich nabraćby mogły w zakładach naukowych, a które rażą przyjętą układność salonową. Kurs przeto zachowania się w świecie razem z kursami naukowemi pobierają. Wyrażny jest to zbytek nauki; przeciążenia zwykle unika dziecko ucząc się wszystkiego po trosze, najczęściej zaś kursa *światowe* nad drugimi otrzymują tryumf. Powtarzamy: jedno z dwojga zwyciężyć musi, świat albo szkoła.

„Co gorsza, szkoła, nawet górę nad światem biorąca, w edukacjach prywatnych ma pewne niebezpieczeństwo. Przypuśćmy bowiem, że dziecko w domu wychowane, całkiem jest oddzielone od świata. Ale świat ten żyje obok, niepodobna tak go odsunąć aby mu się że tak powiemy, przez szczeliny przypatrywać nie mogło. Widzi go i to w najpiękniejszych kolorach, jako owoc zakazany którego mu skosztować nie wolno. Chłopiec, nieraz dorostek, musi iść spać wtedy, gdy świat tysiącem światel miga przed oczyma, a przymus łatwo sobie wystawić, jakie budzi myśli i rozwija uczucia. Co pewna, to że nie obracają się one na korzyść nauki. Rzadko zresztą, aby ten rozbrat z światem surowo i wytrwale był zachowywany, a i wtedy nawet jest szkodliwym. Tworzy małych Tantalów. Skoro więzy kępujące ustaną, z pewnością nie pobiegną oni w źródle umiejętności za spakającą pragnienie. Szczęściem nazywać można, jeżeli

zechcą jako tako dokończyć encyklopedycznego wykształcenia.

„Rzecz dość szczególna, że ową absolutną zasadę odłączenia dzieci od życia światowego, ową pretensją dania im surowej edukacji w pośród lekkości, bodaj czy nie lekkomyślności społeczeństwa, jaka go przeszło od lat trzydziestu cechuje, jeżeli ją spotkać się zdarzy, to zawsze w rodzinach, które w domu dzieci swe wychować zamierzają. Chwalebne jest to niezawodnie usiłowaniem, świadczy bowiem o chęci rodziców, aby dzieci nie miały tych wad ogólnych, do jakich samych przyznawać się zdają. Nie mogąc się już sami poprawić, starają się poprawę tę w dzieciach przeprowadzić. Miękość egoistyczną chcą tym sposobem pogodzić z obowiązkiem i miłością rodzicielską. Ale na to wszelkie usiłowania uchronienia dzieci za pomocą wychowania od wpływu światowego, wpojenia w nich moralności i zamiłowania nawet do pracy, nie wystarczą. Aby młode pokolenie wyższą miało towarzyską wartość od naszego, trzeba czegoś więcej, trzeba myśleć o dalszej przyszłości.

„Jeżeli bowiem wychowanie ma prawdziwe wydać owoce, trzeba aby ukończywszy, mógł je młodzieniec zastosować, aby znalazł pole do pracy, słowem, aby został tem do czego wychowanie przysposobić go powinno, czynnym i użytecznym społeczeństwa członkiem. Znajdzież owe pole młody człowiek w życiu jakie zwykle po skończeniu lat dwudziestu prowadzi wróciwszy z wojażu, który czasem uniwersytetem się nazywa? Między cygarem, końmi, polowaniem i pseudo gospodarstwem, zatrudnieniami zwykłemi przy rodzicach jeżeli wróci na wieś, lub też wizytami, przyjaciółmi, teatrem, jeżeli w mieście po skończonej edukacji osiadzie? Pytamy, czy z małemi wyjątkami, nie tak zwykle bywa? Nie winujemy tu bynajmniej rodziców o brak przezorności, chociaż zdawałoby się mogło, że gotując taką przyszłość dla dzieci mają na myśli raczej zniweczyć wychowanie aniżeli z niego korzystać. Winę kładziemy na edukacją samą, na zły kierunek, który jej towarzyszył. Jakąż bowiem inną przyszłość obrać mogą dla młodzieńca z encyklopedy-

cznemi wiadomościami, z powierzchowném wykształceniem a najczęściej z małym do pracy, a wielkiem do świata zamilowaniem, najtroskliwsi rodzice? chociażby przy najlepszych zresztą przymiotach, do jakież zdolny jest karyery? Do użytecznego dla kraju zatrudnienia trzeba koniecznie prócz zdolności, jeszcze woli i chęci. Wątpić można, aby wychowanie prywatne takowe zawczasu przysposobić było w stanie.

„Tak więc kwestya o której piszemy, nie tylko jest kwestyą pedagogiczną, ale sięga wysokiej polityki. Życie prywatne jest wyborne aby używać spoczynku, ale nie kształci ono wcale do brania udziału w interesach kraju, nie uczy poznawać ludzi, ani jak ich używać należy. Życie prywatne jest raczej schronieniem niż nowicyatem. Podobnież i wychowanie prywatne. Osłabia dzieci, sekwestrując ich od towarzystwa, i czyni ich na później równie niezdelnymi do wytrzymania starcia się ze światem, jak do górowania nad nim w jakikolwiek bądź sposób. Próżno więc szukać w niem przygotowania do życia i pracy.

„Kończąc te uwagi, na które tuszymy sobie, że zgodzą się po większej części współobywatele nasi, zbyteczną byłoby podobno rzeczą, tłumaczyć, czemu rozpoczynający się rok szkolny był do nich pobudką. Jeżeli bowiem kraj jaki, to niezawodnie Galicya potrzebuje tego hartu, wytrwałości, energii w charakterze i specjalnego w naukach kierunku, które dążnościom w wychowaniu młodego pokolenia towarzyszyć powinno, a których to przymiotów, jak rzekliśmy powyżej, żądać od domowej edukacji byłoby na próżno. Wiemy dobrze jakich ofiar wymaga po wielu rodzicach, utrzymanie dzieci w szkołach lub wysyłanie ich do uniwersytetu. Wszakże poświęcenia tego wielką musi być osłoda to przekonanie, że nietylko dopełniają włożonego przez opatrność obowiązku, ale nadto zapewniając dzieciom swoim przyszłość a krajowi godnych zdolnościami i pracą służyć mu mogących obywateli, położą zasługę, w której sowitą znajdą choćby za najcięższe trudy nagrodę.“

Nauki dotyczące się gminy, życia, zatrudnienia i stosunków wieśniaka.

(Dalszy ciąg.)

NAUKA DZIEWIĘTNASTA.

O chmielu, winnej macicy, drzewach leśnych i morwach.

Pan Bóg stworzył tyle użytecznych roślin, że człowiek aniby ich policzyć nie potrafił. Jedne rośliny służą za pokarm, drugie na lekarstwo w chorobach: ze lnu mamy płótno i odzienia, drzewa dostarczają budulcu i opał, z nich mamy różne sprzęty domowe, i kolebkę dla dziecka i trumnę po śmierci, z winogron wyciska człowiek winny napój, z jęczmienia i chmielu robi piwo, kory dębowej używa do wyprawiania skór, trawy, słoma, zboże, liście i zioła dostarczają zwierzętom pokarmu; ale któżby wszystkie pożytki z roślin wyliczył?

Dotychczas rozmawialiśmy o zbożach, trawach, ziołach, roślinach ogrodowych i drzewach owocowych, bo to są rośliny, bez których rolnik obejść się nie może; nie byłby rolnikiem, gdyby zboża nie siał i sprzątał, paszy dla bydła nie sposobił i ogrodowin nie hodował. Sadek każdy także staranny rolnik ma przy zagrodzie swojej.

Ale są jeszcze inne bardzo pożyteczne rośliny, o których nawet staranny i pilny rolnik nie pomyśli, a które jednakże mieć, jest rzeczą bardzo dobrą. Czyby się n. p. kmieć nie cieszył, gdyby miał także drewno własne na porządek, własne drzewo na opał, trzcinę na dachy, chmiel na sprzedaż, jedno i drugie winogrono dla siebie, dla swych dzieci, albo dla jakiego dobrego człowieka? A jednakże każdy prawie gospodarz mieć może z czasem własne drewno na porządek lub na ogień, może za kilkanaście talarów sprzedać chmielu i t. p.

Ponieważ moje chłopcy chciałbym was tak oświecić, abyście na każdą dobrą rzecz uwagę mieli i wiedzieli jak co dobrego zrobić, przeto was pouczę także: jak chmiel pielęgnować, jak się z winną macicą obchodzić, jak się dochować użytecznych drzew leśnych i t. d.

O chmielu.

Zacniemy od chmielu. Któż z was widział chmiel? Niechże mi go opiszcie, niechże powie gdzie rośnie, jakie ma liście, jaką łodygę, jaki kwiat i owoc?

Do czego służy chmiel?

Chmielu używają do robienia piwa. Z chmielem jest piwo smaczne i zdrowe; bez chmielu staje się napojem niezdrowym. Zamiast chmielu biorą piwowarzy piołun, gorzką koniczynę, białą smolę, jałowiec i inne rzeczy, które często są zdrowiu bardzo szkodliwe.

Na jakim gruncie chmiel się udaje?

Najlepiej się udaje na mocnej roli, ale dobrze rośnie i na lekkim gruncie, jeżeli go się tylko dobrze uprawi i gnojem użyźni, a szczególnie świńskim. Na lekki grunt pod chmiel przeznaczony dobrze jest nawieść mułu ze stawu albo z rowu.

Gdzie gospodarz założyć może chmielnik?

W ogrodzie, za domem, przy stodole, za sędkiem albo na innym podobnym miejscu. Często widzieć można przy domu albo za stodołą kawał murawy, która odlogiem leży i żadnego z niej nie ma pożytku. Czemuzby więc gospodarz tej murawy nie miał obrócić na chmielnik? Darni skopana na zimę doskonale użyźni grunt pod chmiel. Czasem leży od-

łogiem za zagrodą taki kawał murawy, żeby można spory ogród założyć i chmielu w nim nasadzić.

Na co trzeba uważać, kiedy się kawałek ziemi na chmiel wybierze?

Ponieważ chmiel rośnie na tyczkach, przeto dobrze jest obrać takie miejsce, gdzieby wiatr niebardzo dochodził i nie mógł szamotać tyczkami. Potem powinien koniecznie chmiel takie mieć miejsce, żeby na niego od rana do południa słońce świecić mogło a powietrze miało przewiew; nie powinny więc stać w bliskości wysokie drzewa. Także nie trzeba chmielu sadzić nad wodą, bo dostaje rdzy.

Jak i kiedy trzeba uprawić ziemię pod chmiel?

Ziemię trzeba wygnoić i skopać na zimę a chmiel zasa-
dzić po zimie. Ziemia powinna być pulchna i odleżała. W ma-
ju, w dzień pogodny, trzeba chmiel zasadzić, i to takim spo-
sobem: Usypią się kupki ziemi na 3 łokcie jedna od drugiej,
około każdej kupki wykopie się rowek, potem w środek ka-
żdęj kupki wsadzi się kołek, aby wiedzieć, gdzie później stać
ma tyczka. Na łokieć od każdego kolka robią się dołki 10
cali głębokie, i w każdy dołek kładzie się jedno albo dwa ale
zdrowe oczka chmielu kielkami do góry, i nakoniec dołki te
przysypują się dobrą przegniłą ziemią n. p. z darni. Gdyby
kupki pod chmiel były za gęsto sypane, sprzęt chmielu był-
by za lichy.

Cóż to są oczka chmielu, które się w dołki sadzą?

Oczka chmielu są to wypuszczające korzonki, na 6 cali
długie. Odrzynać je trzeba jeszcze w kwietniu i na krótki
czas w świeżą wodę włożyć, a potem w jakimś chłodnym
miejscu zachować w piasku tak długo, aż nie nadejdzie czas
sadzenia.

Jak się potem z chmielem obchodzić trzeba, gdy go
się już zasadzi?

Tylko jeżeli rola jest bardzo mocna i wysmienicie upra-
wiona, można się już w pierwszym roku sprzętu spodziewać;
inaczej trzeba w jesieni pierwszego roku młode roślinki gno-
jem dobrze przemacerowanym obłożyć i ziemią przysypać,
a na przyszły rok, kiedy już mrozy miną i kielki na parę
cali podrosną, ziemię na około kierzków ostrożnie obruszyć,
starą łodygę i zbyteczne kielki oderznąć, tak aby tylko ze 4
albo 5 najmocniejszych kielków pozostało i utkwic długą ty-
czkę. U wierzchołka tyczki trzeba zostawić kilka soszek, aby

chmiel pnać się w górę, miał się o co zaczepić i aby nie spadał na ziemię, kiedy owoc dojrzewać zaczyna.

Kiedy już chmiel z kielków na półtora łokcia podrośnie, trzeba go do tyczki przywiązać i uważać na to, aby się piał w górę; zbyteczne zaś wypustki trzeba wyrzynać, ziemię ostrożnie poruszać i zielsko pleć.

Gdy chmiel kwitnąć zacznie, jeszcze raz go trzeba ogrzebać i wszystkie wilki czyli zbyteczne kielki oberznąć. W lipcu rozpuszcza chmiel listki; wtenczas trzeba żółte listki i zbyteczne przy listkach wyrostki obciąć a wilki przy korzonkach obłamać.

Kiedy się owoc z chmielu sprząta?

Chmiel sprząta się na początku września, t. j. sprzątają się główki, i to wtenczas, gdy zaczynają brunatnieć, mocno pachnieć i za zduszeniem ich kleić się. Kiedy już nasienie stwardniało i brunatnego dostało koloru a pod listkami pyłek żółtawy się pokazuje, wtenczas należy się ze sprzętem spieszyć, bo gdyby wiatr przyszedł, wszystkoby zniszczył. Chmiel też kiedy się przestoi, traci większą część mocy swojej.

Jakże się chmiel sprząta?

Obrzynają się gałązki na łokieć od ziemi, tyczki się wyjmują, chmiel się obrywa, wiąże i zwozi. W domu niechaj dzieci obrywają główki z zielonego liścia, ogonków i gałązek, nadpsute główki niechaj odrzucają, boby wszystek sprzęt od nich się popsuł. Tak oczyszczony chmiel trzeba rozpostrzec cienko na górze, gdzie jest przewiew, a gdy dobrze wyschnie, zapakować w miechy, mocno udeptać i w suchém miejscu zachować. W ten sposób sprzątnięty i przechowany chmiel zachowa swą dobroć i tęgość, i kilka lat trwać może.

Po jakiej cenie sprzedaje się chmiel?

Cena chmielu jest nierówna; czasem płaci się za cetnar chmielu 45 talarów, a czasem też 50. Zawsze może mieć staranny gospodarz ładny z chmielu dochód, a kiedy się pod niego co rok dobrze nagnoi, to sadzić go można na jedném miejscu i 45 lat.

O winnej macicy.

Winna macica rodzi najsmaczniejszy owoc; jagody winne są przednie i zdrowe, czemużby więc i winnej macicy gospodarz przy domku swoim pielegnować nie miał? Już Noe hodował winną macicę. Winogron używać może i zdrowy i słaby człowiek. Z winnych jagód wyciskają ludzie najprze-

dniejszy i najzdrowszy napój. Suszone winne jagody dostarczają słodkich rodzenków do zaprawiania potraw i placków. Winną macicę stworzył Pan Bóg na pokrzepienie i rozveselenie człowieka. Ojczyzną winnej macicy są gorące kraje, gdzie najwyborniejsze rodzą się winogrona; ale z gorących krajów Azji i Afryki przesadzili ludzie jeszcze przed wieki winną macicę do Europy; i nie ma dziś prawie kraju, gdzieby jej nie uprawiano. I na polskiej ziemi udaje się wino, a było kiedyś u nas więcej winnic aniżeli teraz; dla czegożbyśmy nie mieli i dzisiaj winnej macicy po kraju rozpowszechnić?

Czy widziałyście już dzieci winnicę? Któż opisać potrafi winną macicę?

Ponieważ winna macica gorące lubi kraje, więc na jakich miejscach sadzić ją trzeba?

Winnice zakładać trzeba na południowej stronie gór i wzgórz, aby je jak najwięcej słońce ogrzewało i aby od północy były zasłonięte. Grunt może być piaszczysty, tylko nie mokry i gliniasty; na skalistej roli rodzi winna macica najprzedniejsze jagody.

W innych krajach zakładają nawet mali gospodarze winnice, t. j. takie osobne ogrody, gdzie sama tylko winna macica rośnie; a ponieważ się umieją z nią obchodzić, przeto ładny grosz co rok za winogrona zbierają, a nawet się tylko z winnic utrzymują i majątków dorabiają.

Może i u nas z czasem do tego przyjdzie, że niejedyn gospodarz mający na swój płosie kawał ziemi górzystej, zdatnej pod winną macicę, założy winnicę i słodkie jagody na targ zwozić będzie.

Dla czego więc i wy chłopcy nie mielibyście się nauczyć, jak wino pielęgnować? Dla czegoż i wy, kiedy dorośnięcie, nie mielibyście zasadzić sobie winnej macicy, pod ścianami chaty i budynków waszych? Mido jest patrzeć na domek wiejski, którego ściany pokryte są latem zielonym szerokim liściem winnym, w pośród którego w jesieni wiszą piękne grona z jagodami granatowemi, zielonemi i żółtymi. Widziałem całe domy okryte i zasłonięte winną macicą; cały dach i ściany ukryte pod zielonym liściem; widać tylko komin i szyby okien; do takiego domku wchodzi się jak do miłej i pięknej altany, a grona to wiszą nad oknami i drzwiami, to rozpościerają się na płaskim dachu.

Szlachetna winna macica wymaga starannego i pilnego pielęgnowania, dla tego trzeba dobrze poznać, jak ją sadzić, jak rozmnażać, jak pielęgnować należy.

Jak trzeba ziemię pod winną macicę uprawić?

Trzeba ją na zimę starannie skopać, zregulować, tak aby lepsza ziemia dostała się na spód, a pośledniejsza na wierzch.

Jak się sadzi wino?

Sadzi się albo młode *szczepy*, albo też *odkłady*.

Co to są młode *szczepy*?

Młode szczepy są to dojrzałe przeszłoroczne winne maciczki, które się z wyrosłej latorośli winnej na blisko łokieć długości zrzynają i nieco pochyło w ziemię wtykają albo w dobrą ziemię ogrodową, albo też na tém samym miejscu, gdzie rosły. Na to tylko trzeba uważać, aby z wsadzonej latorośli jedno albo dwa oczka nad ziemię wystawały. Te latorośle prędko puszczają korzonki i listki i tworzą nowe kierzki.

Co to są *odkłady winne* czyli *ablegry*?

Odkłady czyli ablegry są jednoroczne latorośle, które się od winnej macicy do ziemi naginają, w dołek na pół łokcia głęboki kładą i ziemią dobrze przysypują i przydeptują. Trzeba na to uważać, aby ze dwa lub trzy oczka od nagiętej latorośli dostały się w ziemię i z jedno dobre, zdrowe oczko wystawało nad ziemię; resztę gałązki obrzyna się. Tak więc takie *odkłady* z jednej strony ciągną soki z swęj macicy, z drugiej strony same w ziemię korzonki puszczają i niemi pożywienie biorą. Tym sposobem powstają nowe winne maciczki. Takie *odkłady* trzeba robić albo na zimę, albo na wiosnę. W następnym roku, kiedy *odkłady* już w maciczki młode się zamieniają, trzeba je oderznąć od pnia głównego.

Kiedy i jak się sadzi młode *szczepy* i *odkłady*, i jak się obchodzić należy z winną macicą?

Młode *szczepy* albo winne macice z korzeniami sadzi się w jesieni, albo zpozimku; jesienne sadzenie jest lepsze. Wykopawszy w przygotowanej do tego ziemi na łokieć głęboki dołek, kładzie się weń nieco krótkiego gnoju, na to cokolwiek dobrej ziemi i w tę wtyka się latorośl winna. Tę urzyna się tak, aby jęj z jedno lub dwa oczka pozostały, które nad ziemię wystawać powinny; korzenie się oczyszcza, końce i wszelkie nadpsute gałązki obrzyna, korzonki się lekko i ostrożnie ziemią obsypują, a potem się ziemia przydepce.

Główną przy sadzeniu wina jest rzeczą dalsze równie z młodem jak i starymi latoroślami postępowanie; od tego wszelki dalszy skutek zależy. Będziemy je więc uważali od samego zasadzenia młodych *szczepów*.

Gdy zpozimku zbliża się czas, w którym latorośle winne pospolicie wypuszczają zaczynają, należy zobaczyć, czyli nie rosną także latorośle delikatną pokryte ziemią. Sposprzegłszy to, obruszają się ręką wszystkie pnie czyli kierzki, nie otrząsając ich atoli z delikatnej ziemi. Nowe wypustki czyli tryby obsypują się ostrożnie ziemią. Jeżeli młode szczepy wypuszczają młode latorośle, oblamują się ku końcowi maja wszystkie wyrostki, zostawując tylko dwa najpiękniejsze i ziemia się obrusza.

Warzywa nie należy nigdy pomiędzy winnymi latoroślami sadzić, gdyż im to szkodzi.

Na wiosnę w drugim roku obkopują się wszystkie młode szczepy na pół stopy głęboko. Jeżeli się dla pewności dwa szczepy razem zasadziło, i obadwa korzonki puściły, wyjmuje się słabszy z nich, lecz ostrożnie, aby nie uszkodzić korzonków mocniejszego i zachowuje się do dalszego użycia. Pozostawiony szczep obrzyna się ze wszelkich zwierzchnich korzonków, ponieważ te leżąc zbyt płasko, mogą przy dalszej robocie być uszkodzonymi; poczem się z dwóch wyrostających szczepów urzyna słabszy, gładko przy samym pniu, a pozostający obrzyna się tak dalece z wierzchu, aby mu 2 lub 3 oczka pozostały.

Jeżeli macice w pierwszym roku dobrze urosły, dają im się już w drugim roku 3 kołki dla przymocowania ich. Te wtykają się blisko macic winnych, i to głęboko w ziemię, poczem się cała winnica dobrze skopie i ogrzebie, co się trzy razy do roku dźać powinno, a to dwa razy przed kwitnieniem, a trzeci raz krótko po okwitnieniu latorośli winnej, nim skwarne dni nastaną.

Gdy latorośle wysoko podrosły, przywiązuje się je łykiem do kołków, i to się kilka razy powtarza, gdy się później coraz wyżej wznoszą.

Pielęgnowanie ściąga się od trzeciego i czwartego roku najbardziej do sposobu obrzynania latorośli, gdyż uprawa ziemi bywa zawsze tą sama; poruszanie ziemi, czyszczenie ze wszelkiego chwastu, polewanie w czasie wielkiej posuchy, są to niezbędne i ciągle powtarzające się potrzeby dobrego wzrostu i stanu krzewu; od zręcznego zaś obrzynania zależy całkiem urodzajność jego i dobroć owocu. Trzeba je więc z wielką przedsiębiorczą rozważą i namysłem, gdyż latorośl winna w niewłaściwym czasie obrzynana, z trudnością się do dawnego da wrócić porządku. Przy tem popełnia się zwykle najwięcej błędów, częścią z niedbalstwa, częścią z niewiedomości.



Zasadą regularnego obrzynania latorośli winnych jest nasamprzód właściwe czyli stósowne obchodzenie się z niemi podczas lata. W tym względzie następujące stanowią się reguły:

1) należy wszelkie nowo wystrzelające, niepotrzebne gałązki, to jest takie, które ani kwoli pnia ani kwoli owocu nie są potrzebne, zaraz zpozimku, skoro się tylko kwiecie pokazało, poobłamywać; przez to bowiem odejmują się wszelkie siły niepotrzebnym, a dodają się pożytecznym wyrostkom.

2) Potrzeba wszelkie fałszywe latorostki, które się pomiędzy młodemi latoroślami winnemi w miejscu, gdzie liście wyrasta, puszczają, osobiwie przy młodych szczepach lub takich, które zbyt bujno rosną, zaraz na początku lata poobłamywać. Przy winnych macicach silniejszy wzrost mających potrzeba to nieco później przedsięwziąć, aby oczko, z którego na przyszły rok gałązka ma wyrósć, jeszcze w tym roku nie wypuściło. Zawsze przecież powinno to nastąpić, nim te wyrostki w drzewo się zamienia i dopóki się jeszcze palcem grubym wygnieść dadzą.

3) Należy wszystkie gałązki, gdy dorosły do wysokości 3 do 4 stóp, ile możności równo poprzryznąć. Czas, w którym się to ma dziać, stósuje się również do wzrostu gałęzi. Rosnące słabo przyrzynają się ku końcowi lipca, mocniej zaś wybująte ku końcowi sierpnia. Przez to rośnie winna latorośl bardziej w grubość i ułatwia się tym sposobem obrzynanie w jesieni, bo przez to już się zaraz naznacza, która gałązka przeznaczona jest na wydanie owocu, a która tylko drzewną pozostanie. Przy tej więc pracy potrzeba na to wszystko mieć wzgląd należyty.

4) Potrzeba młode latorośle co raz wyżej przywiązywać, i

5) celem ułatwienia dojrzałości winogron, potrzeba, skoro tylko grona wyrosły, wszelkie zbyteczne liście oberwać, zostawując każdemu gronu tylko po jednym liściu.

Przy samémże obrzynaniu — które się dla tego w jesieni przedsięwberze, aby winne macice na wiosnę przez zbyteczne wycieczenie soku nie zostały osłabione — służy za zasadę główną:

- 1) aby latorośl winną co rok odmładniać,
- 2) aby ile możności starać się utrzymać przy macicy młode gałązki i
- 3) aby we względzie gałęzi na owoc przeznaczonych starać się odmieniać je porządkiem, tak iżby każda gałąź raz tylko pod owoc była użytą i regularnie przez inną świeżą zastąpioną.

Cała zatem macica winna składa się po oberżnięciu z latorośli owocowych i płonnych czyli drzewnych; pierwsze



wydają owoc, drugie przysposobiają latorośle owocowe na przyszły rok. Gałązki latorośli, które jeszcze nie doszły grubości palca, obrzynają się, przy grubszych zaś przyrznają się latorośle owocowe do półtoréj stopy długości, a drzewne do 4 cali długości. Każdej latorośli potrzeba jedną wić rodzającą i jedną płonną pozostawić i dosyć jest, gdy się przy każdej macicy winnej czyli krzu trzy najładniejsze wici rodzące i tyleż płonnych pozostawi, tak aby mieć razem 6 latorośli. Prócz tych pozostawić jeszcze można niektóre z gałązek, które ze staréj macicy winnej wyrosły; wszystkie zaś inne, które nie mają owocu, obrzynają się, te zaś, które mają owoc, przyrznają się o jedno oczko nad tymże.

Przy obrzynaniu gałęzi należy nóż tak trzymać, aby ten szedł po nad oczkiem, izby ciekący z gałęzi sok oczka nie zalał.

Wszystkie stare koniuszczki i wyrostki obrzynają się przy saméj gałęzi i latorośl się czysto obchędzoży. Przy przeszłorocznym pnui pozostawia się przy powtórném obrzynaniu znów tylko jedną wić czyli gałąź rodzajną na 2 stopy długości i jedną płonną na 4 cale długości; wszystkie zaś inne latorośle i suche gałązki ucinają się gładko przy saméj macicy. Im bujniej macica winna wyrasta, tym więcej drzewa pozostawić jéj należy. Strzedz się także potrzeba, aby za nadto nie pędziła w górę, gdyż zyskuje się przez to same długie a gołe wici. Im niższą jest owocowa gałąź, tym obfitszy bywa owoc.

Latorośl, którą się ma przyrznąć, pozostawia się przy mocnych macicach winnych do 2½ stopy długości, słabsze zaś latorośle urzynają się aż na stopę od dołu rachując; stosownie do tego przyrznają się także i płonne gałęzie.

Takowa urznąć się mająca latorośl, zrżyna się zawsze górą, płonna zaś gałąź dołem przy macicy, gdyżby się inaczej za wcześnie do góry przyszło; z natury zaś rzeczy wypływa, iż się najmocniejszą i najzdrowszą latorośl na rodzajną gałąź, słabszą zaś na drzewną czyli płonną wybiera.

Przy szpalerach winnych na domu lub murze rozpostartych, stosuje się ilość latorośli do obszerności miejsca, jakie zajmują. Podane wyżej reguły obrzynania mogą wprawdzie i tutaj być zastosowane, wszelako starać się o to należy, aby całe miejsce, w którym się winna macica rozkłada, w odległości 4 do 6 cali prętami i zatyczkami było opatrzone.

Na tych przepisach obrzynania zasadza się najważniejsza część hodowania wina.

Przechowywanie latorośli winnych przez zimę najpiękniej się da skutecznie w ziemi. Naginają się wszystkie latorośle ostrożnie, aby się nie połamały i kładą się w wykopany do

tego umyślnie rów, a przymocowawszy je do ziemi za pomocą małych drewnianych soszek, przysypuje się takowe na pół stopy wysoko ziemią, którą można jeszcze pokryć gnojem, gdyż ten winnej latorośli potrzebną moc pozostawia. Tym sposobem przezimować je można najbezpieczniej. Pokrywanie winnych macic samą tylko słomą lub mierzwą, sprwadza wiele myszy, które latorośle ogryzają i niszczą.

To, com wam o pielęgnowaniu wina powiedział, będzie dostatecznym do czynienia małych doświadczeń; gdybyście jednak później kiedy chcieli się większymi zakładami onegóż zająć, naówczas będzie wam obszerniejsza w tym względzie wiadomość potrzebną, o którą się od biegłego jakiego ogrodnika postarać musicie.

O drzewach leśnych.

Wspominałem wam już, że cieszyłby się gospodarz, gdyby miał własne drzewo na porządek i własnego także chociaż cokolwiek drzewa na opał. Ale jakże to mieć drzewo własne leśne, kiedy się nie ma własnego lasku?

Nie chcę ja twierdzić, że każdy gospodarz może mieć własnego cokolwiek drzewa leśnego, ale większa ich część mieć go może. Najpierw każdy, kto ma własny dom i podwórko, może obsadzić drzewem i dom, i całe podwórko, i drogę przed domem, i stawek albo dołek jeżeli takowy ma. Drzewo około domu i zabudowań chroni od wielkich wicherów i nawałnic, sprawia latem chłód i cień przyjemny, dostarczyć może tedy owedy gałązek i gałęzi na ogień, a w potrzebie można jedno i drugie ściąć na porządek, a inne młode natomiast zasadzić. Trzeba wprawdzie kilkanaście lat czekać aż wyrosnie, ależ lepiej i po kilkunastu latach coś mieć, jak nic nie mieć. Wszakże i drzewa owocowe nie od razu wyrosną i owoc rodzą, a jednakże je sadzą i owocu się doczekają ci, którzy je zasadzili. Trzeba tylko zasadzić około domu i zagrody swój takie drzewa leśne, które najsporzędź rosną i najprędźej pożytek z nich mieć można.

Wymieńcie mi dzieci wszystkie znane wam drzewa leśne czyli dzikie?

Które drzewa są liściaste, a które iglaste?

Na jakich gruntach rosną dęby i graby, na jakich sosny, świerki i brzozy, na jakich olsze, topole, wierzby i osina?

Które z tych drzew najsporzędź rosną?

Wierzby, topole, olszyna, osina i brzezina. Drzewa te są tym użyteczniejsze, że nie tylko prędko rosną, ale że je obcinać i ścinać można, a one na nowo wypuszczają i rosną. Gałęzie wierzb i topoli można co kilka lat obcinać i używać ich już to na opał, już na paszę dla jagniąt.

Gdyby gospodarz miał n. p. wierzby obsadzone podwórko, stawek, rowy, miedze graniczne, wygony, drogę przez swą rolę, łączkę i strugę jeżeli takową posiada, ileżby to co rok mógł obciąć gałęzi na opał!

Któż mi z was dzieci opisać chce wierzbę? Jakie gatunki wierzby znacie?

Rosną u nas wierzby pospolite każdemu znane, wierzby złote z żółtą korą, wierzby płaczące z spuszczonej ku ziemi witekami i różgami, łozina rosnąca nad wodą i t. d.

Co wyrabiają koszykarze z prętów wierzbowych?

Jakiego koloru jest drzewo wierzbowe i czy jest twarde lub miękkie?

Wymieńcie wszystkie pożytki, jakie z wierzby mieć można?

Opiszcie mi topól? Jakie znacie gatunki topoli?

Rosną u nas piramidalne topole, t. j. proste, wiechowate, wysokie; topole balsamiczne z szerokim, pachnącym liściem; topole osicowe z listkami wciąż się poruszającymi; białodrzew z białymi pod spodem listkami i t. d.

Na jakim gruncie rosną topole?

Na każdym. Grunty mokre, nieużyteczne, bagna i błota nad strugą powinien gospodarz obsadzić topolami, olszyną, osiną i wierzby, przez co się nawet grunt uprawi, bo drzewa dużo soku potrzebują i dużo zbytnej wilgoci w siebie wciągają, przez co grunt i pastwisko się naprawia.

Wymieńcie wszystkie pożytki, jakie gospodarz z topoli mieć może?

Dla czego nie powinien rolnik dobrej ziemi orną obsadzać topolami?

Dla tego, że topole odbierają zbożu za wiele pożywienia rozpościerając korzenie zbyt szeroko w około siebie.

Jeżeli rolnik ma kawał nieużytecznego piasku n. p. piaskową górę, cóż na nią zasadzić powinien?

Brzezinę, dla tego że najprędzej się przyjmie na piaskach i wydmuchach i że sporządź daleko rośnie, aniżeli sośnina.

Dla czego brzezina jest dla rolnika bardzo pożytecznym drzewem?

Dla tego, że daje dobre drzewo porządkowe, bez którego rolnik obejść się nie może.

Niechaj mi każdy z was chłopcy powie, które drzewo najwięcej mu się podoba i któreby najchętniej około domu swego sadził?

Oprócz wierzb, topoli i brzeziny, dobre są następujące drzewa do obsadzania zabudowań, dróg, ulic i cmentarzów: lipy, które prędko rosną, miodu pszczołom dostarczają i wydają kwiat na lekarstwo użyteczny; kasztany które także prędko rosną, gęsty cień dają i owoc dobry do paszenia trzody rodzą; jarząbki piękne i z użytecznymi na powidła do lekarstwa jagodami; akacje, które także prędko rosną, miły zapach wydają, najdłużej liść zielony zachowują i zdadne są do obsadzenia podwórza dla tego, że kolcami bydło od siebie odstręczają; prócz tego klony, jeśiony, modrzew, świerki i inne.

Opiszcie każde z wymienionych drzew?

Oprócz powyższych, jakie jeszcze inne rosną dzikie drzewa w lesie?

Opiszcie i wymieńcie, jakie są pożytki z dębu, sosny, jodły, buku, grabiu?

Gminy obowiązane są obsadzać drzewami drogi, ulice, cmentarze; aby więc miały czém obsadzić, powinny zakładać szkółki drzew dzikich.

Założenie szkółki drzewek dzikich jest bardzo proste. Wybierze się do tego kawał ziemi, dobrze go się uprawi i podzieli na tyle części, ile gatunków chcemy zasiać. Wierzbowe i topolowe szkółki zakłada się przez zasadzenie w wilgną ziemię na wiosnę świeżych gałązek i prątków. Żołędź, nasienie brzeziny, osiny, klonu, akacyi, olszyny zbiera się na jesień i sieje się albo późno w jesieni, albo też zaraz na wiosnę. Później trzeba młode roślinki pleć; po kilku latach przesadzają się drzewka na cmentarze, nad drogi i t. p. Przy przesadzaniu dzikich drzewek na to samo trzeba uważać, jak przy przesadzaniu szczepów owocowych; t. j. wszelkie nadpsute i za długie korzenie trzeba poobcinać, dolki kopać do syć głębokie i na spód włożyć dobrej ziemi, wsadzone drzewko dobrze przysypać i ziemię przydeptać i t. d.

O morwach.

Jest jeszcze jedno drzewo, z którego największy pożytek jest z liścia. Drzewo to nazywa się *morwa*. Morwa jest drzewem nie naszym krajowym, ale zagranicznym, sprowadzonym z krajów gorących; jednakże łatwo się i u nas przyjmuje, rośnie i przyswaja. Znajduje się w wielu naszych ogrodach. Od niejakiego czasu starają się morwy u nas upowszechnić. Dwa są gatunki morwy: jedna ma liście gładkie i wydaje białe jagody, druga ma liście chrapowe i rodzi czarne słodkie jagody. Pierwsza nazywa się białą, druga czarną morwą. Czarna jest z Persyi sprowadzona, biała z Chin.

Główny użytek jest z białej morwy i to, jakem powiedział, z liścia.

Znacie dzieci jedwab', ale wątpię abyście wiedzieli z kąd pochodzi. Płótno i nici mamy ze lnu i konopi, t. j. z włókna konopnianego i lnianego; bawełnę mamy także z rośliny, którą w gorących krajach tak uprawiają jak u nas len. W bawełnę są obwinięte ziarenka w kapsułce; z tychże kapsułek ludzie miękką wełnę wybierają, nici z niej przędą i różne materye wyrabiają. Ale jedwab' nie pochodzi z rośliny; jedwab' robią małe poczwarzki, gąsienice, które żywią się nie czemś innym, tylko liściem z białej morwy; i dla tego to morwa jest tak użyteczną.

Wiecie zapewne dzieci, że każda gąsienica czyli wążonka po jakim czasie snuje ze siebie coś podobnego do pajęczyny, i tem się obwija, a gdy uprzedzie taką sukienkę śmiertelną czyli trumienkę, umiera i wisi na drzewie; lecz gdy na wiosnę słońce grzać zacznie, osnowa czyli owa trumienka pęka i wylatuje z niej już nie gąsienica, ale lekki i żwawy motylek.

Otóż jest pewien rodzaj gąsieniczek, nazwanych jedwabnikami, które snują z siebie najdelikatniejszą jedwabną nić i tą tak grubo się obwijają, że poczwarzka obwinięta jest wielkości jaja gołębiego. Taka obwinięta poczwarzka nazywa się kokonem, i owo obwinięcie czyli o-

wa osnowa jest jedwabiem, z którego tak wiele pięknych materyi wyrabiają. Jeżeli się kokon na słońcu zostawi, to po 15 albo 20 dniach osnowa czyli kokon pęka i wychodzi z niego młody motylek, który składa jajka, a z tych na słońcu lęgą się wążonki jedwab' robiące.

Chcąc mieć jedwab', trzeba nie dopuścić aby kokon pękł i motylek z niego wyleciał, boby się poprzerzywały wszystkie nici jedwabne; ale trzeba kokony włożyć w ciepły piec, aby znajdujące się w nich poczwarki wyzdychały; poczem kokony do fabryk jedwabnych się sprzedają, gdzie jedwab' z nich snują.

Może z czasem i u nas przyjdzie do tego, że białe morwy się upowszechnią, których liściem jedwabniki się żywią, i że i u nas hodować będą jedwabniki, z których znaczny mieć można dochód.

W gorących krajach, gdzie jest ojczyzna morwy i jedwabników, robią gąsieniczki na wolném powietrzu kokony, zawieszając je na gałązkach drzew. U nas jest klimat dla jedwabników za zimny, ale można je hodować w ogrzanych izbach, gdzie się ustawiają gałązki chróstu, na których gąsienice jedwab' z siebie snujące kokony przyczepiają.

Ktoby miał białe morwy i stosowną izbę dla jedwabników, mógłby postarać się tylko o jajka, a z nich dochować się i jedwabników, i kokonów, i motylików jajka niosących.

Spodziewać się trzeba, że jedwabnictwem najpierw zaczną się u nas zajmować nauczyciele po wsiach i miasteczkach, którzy z kokonów ładny co rok mieć mogą dochód.

(Dalszy ciąg nastąpi).



WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

POZNAŃ. Tryb nauk w gimnazyum poznańskim, trzemeszeńskim i ostrowskim doznał w ostatnim kwartale roku szkolnego wielkiej przerwy z powodu cholery, która groźnie wystąpiła najpierw w Ostrowie, potem w Poznaniu a nakoniec w Trzemesznie. Rodzice na wsiach mieszkający odbierali synów ze szkół, uczniowie mieszkający w miejscu opuszczali klasy częścią ze sami na epidemią zapadali, częścią ze w domach ich rodziców panowała albo śmiertelność, albo choroba, albo też trwoga odbierająca ludziom chęć do pracy i do zwyczajnych zatrudnień. Szkół mimo to nie zamknięto, chociaż n. p. w gimnazyum Maryi Magdaleny w Poznaniu z 686 pozostało się i przychodziło do klas tylko 425 uczniów, w skutek czego siedm klas zamknięto, a resztę ośm klas ściągnięto w cztery i w nich udzielano nauki z nader małym skutkiem aż do 18 września. Od początku groźnego wystąpienia w Poznaniu cholery, tylko po kilku uczniów, czasem po 2 i 3 przychodziło do klas. W Królestwie Polskiem wszędzie, gdzie się pokazała cholera, zamykano publiczne i prywatne szkoły, u nas w Księstwie przeciwnie, chociaż największa gdzie panowała śmiertelność, nie udzielano pozwolenia do zamknięcia tak wyższych instytutów naukowych, jak i szkółek elementarnych aż dopiero krótko przed końcem roku szkolnego. Egzamina publiczne nie odbyły się w gimnazyjach, dla braku uczniów i dla choroby wielu nauczycieli.

— Według programu gimnazyum Maryi Magdaleny w Poznaniu na rok szkolny 1851/52, zawierającego ważną w niemieckim języku rozprawę nauczyciela gimn. Dra Rymarkiewicza „O konjugacji polskiej“, złożyło przy końcu półroczu zimowego 4 uczniów i 1 extraneusz, a przy końcu la-

towego półrocza 17 uczniów i 1 extraneusz egzamen dojrzałości. Z ostatnich ośmnastu abiturientów 10 chce się poświęcić teologii, 5 prawu, 1 filologii, 1 filozofii i 4 matematyce i naukom przyrodzonym. — Liczba uczniów razem z 29 uczniami klasy VII wynosiła przy końcu roku szkolnego 686: z tych przypada na 12 klas gimnazjalnych 595, na 3 klasy realne 62 i na septymę 29. — Z przyczyny przepelnionego gimnazjum podzielono każdą klasę na 2 oddziały, czyli na 2 klasy. Kolegium nauczycielskie przy gimnazjum Maryi Mag. składało się z 26 członków.

Na początku bieżącego roku szkolnego przyjmowano pełną liczbę uczniów tylko do klas VII, VI, V, i VI gimnazjalnej i do 3 klas realnych; prócz tego połączono obydwie sekundy, prymy i seksty tak, że odtąd jest tylko jedna około 90 uczniów licząca seksta, jedna sekunda licząca około 80 i jedna pryma licząca około 60 uczniów.

— *Szkola realna.* W przeszłym posycie pisma naszego donieśliśmy, że rada gminna w Poznaniu, na zgromadzeniu 4go czerwca r. b. postanowiła założyć kosztem miasta i to już od Wielkiéjnocy r. przysz. zupełną szkołę realną o 40 klasach (t. j. o osobnych polskich i niemieckich klasach niższych aż włącznie do tereyi i o połączonej prymie i sekundzie). Magistrat zrobił wniosek do król. regencyi o potwierdzenie powyższej uchwały. Król. regencya pod d. 23 września udzieliła magistratowi *odmowną* odpowiedź. Rada gminna na posiedzeniu d. 14. października postanowiła nie odstępować od zamiaru założenia kosztem miasta szkoły realnej i udać się w tym względzie do ministeryum. — Nie od rzeczy będzie przypomnieć na tém miejscu krótką historią projektów założenia szkoły realnej w Poznaniu. Ś. p. Edward Raczyński, który razem z publicznością czuł potrzebę jeszcze jednego wyższego instytutu w Poznaniu, ofiarował znaczny fundusz na założenie takowego, pod warunkiem przedstawienia z swój strony kilku kandydatów na nauczycieli. Na tę propozycją nie przystano. Czując rząd jednakże potrzebę jakowegoś zakładu, postanowił o własnym zarządzie założyć w Poznaniu szkołę realną. Chodziło o fundusze. Podosunięto gminie miejskiej, aby przez wzgląd na korzyści materialne, jakieby miasto odniosło, gdyby w jego murach stała szkoła realna, przyczyniło się do wzniesienia téjże. Miasto w tym celu nałożyło na mieszkańców podatek od dochodu. Jednakże szkoła realna do skutku nie przyszła. Następnie dwa gimnazya poznańskie przepelnily się uczniami. Starano się szkołę realną do nich przystosować i powstały: tereya a następnie sekundy i prymy realne. Ztąd wylęgly się największe niedogo-

dności dla gimnazjum Maryi Magd. W r. 1854 na wiosnę wyszedł od byłego naczelnego prezesa p. Bonin projekt, aby miasto wzięło na siebie połowę kosztów założenia i utrzymania szkoły realnej. Miasto na to przystało, ale ministeryum odmówiło z swęj strony drugiej połowy funduszu. W skutek tego rada gminna postanowiła całkiem o własnych funduszach założyć szkołę realną. Na to, jakeśmy widzieli wyżej, regencya nie udzieliła zezwolenia.

TRZEMESZNO. Podług programu gimnazjum trzemeszeńskiego uczęszczało do tutejszego instytutu w ciągu upłynionego roku szkolnego 506 uczniów, a złożyło w wrześniu 13 egzamen dojrzałości, z których 7 poświęcił się ma teologii a 5 prawu. Z abiturientów 11 jest katolików, 4 ewangelików i 4 żyd. Kolegium nauczycielskie składało się z 15 indywidualów, z pośród których umarł dyrektor Dziadek i nauczyciel matematyki Dr. Mings, ostatni na cholere.

Gazeta poznańska niemiecka w swoim czasie donosiła, że wielu rodziców, którzy synów swych oddać chcieli do gimnazjum, tychże napowrót z scbą do domów zabrać musieli z przyczyny przepelnienia klas. Tak więc i gimnazjum katolickie poznańskie, i gimnazjum trzemeszeńskie małą tylko liczbę nowych od ś. Michała uczniów do niższych klas przyjęło, a wielu rodziców pozostawiło w kłopotcie, o danie synom swym naukowego wykształcenia. Nie każdy mieszkający w okolicy Poznania lub Trzemeszna jest w stanie wysłać chłopca do szkół o mil kilkanaście. Zarzucano nam zawsze, że dla tego Polacy nie zajmują urzędów publicznych, iż nie mają potrzebnych do tego kwalifikacyi; teraz zaś, kiedy liczba młodych Polaków prawników, nauczycieli wyższych i lekarzy codziennie się zwiększa, młodzież polska pragnąca poświęcić się naukom spotyka w drodze trudności i przeszkody, jakich nie ma młodzież w żadnej innęj prowincyi, — drzwi właściwych dla nięj szkół zamykają się przed nią. Któż kiedy słyszał aby w państwach szczycących się oświatą liczba uczniów do liczby szkół, a nie liczba szkół do liczby uczniów stosować się potrzebowała?

OSTROWO. Dnia 29 września złożyło w tutejszém gimnazjum 10 uczniów egzamen dojrzałości. Z nowych uczniów, którzy się przy rozpoczynaniu nauk na ś. Michał do gimnazjum ostrowskiego zgłosili, dużo jak słyszeliśmy oddalono dla tego, że byli starsi nad wiek przepisany. Wiadomo bowiem, że pod d. 13 sierpnia r. b. ogłoszono po dziennikach urzędowych i gazetach rozporządzenie z d. 24 czerwca 1854 r., według którego nie wolno do gimnazyów W. Ks. Poznańskiego przyjmować od ś. Michała r. b. chłopców do

klasy VI, którzy ukończyli już rok 12, do klasy V, którzy ukończyli rok 13 i do klasy IV, którzy ukończyli rok 14 życia.

ŚREM. Przed rokiem zdawało się już rzeczą pewną, że w Śremie powstanie nowe gimnazjum katolickie. Tymczasem stosunki pewne się zmieniły, projekt założenia instytutu upadł czyli poszedł ad acta, a publiczność przestała się ludzi nadzieją uzyskania nowego tak bardzo potrzebnego gimnazjum. Niedawno temu, gazeta poznańska niemiecka doniosła, że w Śremie znów na seryo starać się myślą o gimnazjum i że nawet postanowiono już wysłać w tym względzie deputacyą do wysokich władz.

WSCHOWA. Ministeryum spraw duchownych i szkolnych zezwoliło na zamienienie powiatowej szkoły w Wschowie w *Szkołę realną* i udzieliło żądanych w tym celu funduszów z kasy państwa, tak że bezzwłocznie ma przyjść do skutku uorganizowanie nowego tego instytutu.

MIEDZYRZECZ, jak zapewne wszystkim czytelnikom *Szkoły Polskiej* wiadomo, posiada szkołę realną,*) w której wszystkie przedmioty tylko po niemiecku wykładane bywają. W téjże szkole realnej znajdowało się przy końcu ubiegłego roku szkolnego uczniów 205, a w ciągu roku 4 złożyło egzamen dojrzałości.

Z PROWINCYI. W skutek rozporządzenia naczelnego prezydium odbywały się po szkołach wiejskich i miejskich uroczystości urodzin królewskich dnia 15. października. Między innymi w tym względzie sprawozdaniami zamieszczonymi w gazecie poznańskiej niemieckiej czytamy, że pan Wroński w Kaczanowie pod Wrześnią, aby uświetnić obchód młodzi szkolnej, uszykował moździerz i grzmotem z nich rozpoczął i zakończył uroczystość dnia tego. W Nowém Mieście nad Wartą ksiądz proboszcz Pospieszynski zgromadził w dniu tym młodzież szkolną do kościoła, odprawił mszą ś. i stosownie miał modlitwy i kazanie.

PARADYŻ. Nauczyciel seminaryum p. Kiszewski w Paradyżu zajmuje się od kilku lat z wielką gorliwością hodowaniem jedwabników. Obecnie ma 15 morgów gruntu zasadzonego morwami i machinę do przedzenia jedwabiu o 6 walcach czyli wrzecionach. Na początku sierpnia r. b. sprzątnął już pan Kiszewski 20 szefli kokonów w Paradyżu a 40 szefli w Cylichowie. Ponieważ seminarzyści mają sposobność obeznania się w Paradyżu z hodowaniem jedwabników, prze-

*) Szkoła realna międzyrzecka ufundowaną została po większej części z kar pieniężnych, które kilku obywateli W. Ks. Poznańskiego za udział swój w powstaniu 1830. r. zapłaciło.

to spodziewać się należy, że jedwabnictwo upowszechni się z czasem między nauczycielami elementarnymi.

JAROCIN. (*Nadestano.*) Dnia 13 lipca 1852. Był czas kiedy władza świecka całą swoją powagą popierała szkoły mieszane czyli wspólne, w których dzieci katolickie obok protestanckich i żydowskich jednakową naukę odbierały, wyjąwszy religią. Jako źródło i cel zarazem tych mieszanych szkół, uważać należy szczególnie indyferentyzm religijny, ów nieszczęsny wymysł masonów i iluminatów, który miał zostać ogniwem łączącym wszystkich ludzi jakiego bądź wyznania pod jeden sztandar *ludzkości*. Lecz w następstwach swoich ten środek wychowania, ni zimny ni gorący, pokazał się nader niebezpiecznym, ludzkość demoralizującym i podkopującym podwaliny królestwa niebieskiego i ziemskiego, a wtedy dopiero znów inaczej urzędowo i dziś chętnie wracają do właściwego, każdemu wyznaniu odpowiedniego wychowania: szkoły mieszane znoszą a zaprowadzają osobne katolickie i żydowskie, rokując sobie słusznie więcej daleko z nich błogich owoców.

Te same koleje przechodziła tutejsza szkoła elementarna: zrazu była katolicka pod wyłącznym dozorem księdza proboszcza katolickiego; naraz ni ztąd ni z owąd, gdy się liczba innowierców znacznie pomnożyła, nazwano ją mieszaną czyli wspólną i ustanowiono prócz dwóch nauczycieli katolickich, jeszcze jednego ewangelickiego pod inspekcją tutejszego pastora. W roku 1836 zaprotestował naprzeciw temu ówczesny proboszcz ś. p. ks. Pędziński, ale nie mógł ze swoją protestacją przejść u władzy świeckiej. Wniósł potem razem ze swoimi parafianami o rozłączenie szkoły, w czem mu nawet najprzewielebniejszy arcy-pasterz ks. Dunin był pomocnym. Lecz te wszystkie usiłowania nie nie pomogły, bo pastor ewangelicki był temu przeciwny. To trwało aż do roku zeszłego, gdzie żydzi, widząc się dość mocnymi co do liczby i majątkowości do utrzymania osobnego nauczyciela; zrobili wniosek do król. regencyi o rozłączenie szkoły, podając za przyczynę, że ich dzieci dla świąt katolickich i ewangelickich wiele czasu tracą i że się od trzech lat za mało *po niemiecku* uczą.*) Do tego ostatniego lamentu przystąpił także pastor tutejszy. W skutek tego regencya zezwoliła, aby katolicy osobną i żydzi z ewangelikami także osobną tworzyli szkołę przy wspólnej ka-

*) Dawniej podobno po największej części w Iszėj i Hlgiej klasie po niemiecku uczono a zaniedbywano dzieci polskie, gdy terażniejszy ksiądz inspektor katolicki żąda i tego dogląda sumiennie, aby zarówno po polsku i po niemiecku wszystkie przedmioty wykładano, co się żydom i ewangelikom nie podoba.

się, z której mają być opłacani dwaj nauczyciele katolicy, jeden ewangelicki i jeden żydowski. Na tem stanęła rzecz cała i w tej myśli miał być obierany dozór szkolny katolicki ze czterech członków, i z tylu żydowsko-ewangelicki. Tymczasem przed kilku tygodniami był tu radzca szkolny pan Krantz, któremu się to urządzenie nie podobało, żeby nauczyciel żydowski uczył dzieci chrześcijańskie, i dla tego w pół-urzędowej rozmowie oświadczył życzenie utworzenia osobnej szkoły ewangelickiej, do której przyłączone być mogą dzieci ewangelickie hołędrów witaskich. Z tego powodu też wybory nastąpiły wbrew wysokiemu rozporządzeniu regencyjnemu, tak iż ze strony katolickiej i żydowskiej wybrano po czterech członków, a z ewangelickiej dwóch. Zdaje się więc, że na przyszłość trzy szkoły będzie mieć Jarocin. Oby daj Boże! raz na zawsze z tą trucizną indyferentyzmu mógł się pożegnać.

KLECKO. (Nadesłano.) Popis publiczny w szkole katolickiej w miejscu odbył się dopiero dnia 4go lipca r. b., ponieważ nauczyciel Jaskólski dopiero dnia 9go lutego r. b. szkołę rozpoczął. Popis ten swą obecnością zaszczytili Jmśc. ks. Dydyński p. oboszcz miejscowy, dozór téjże szkoły i znaczna ilość gości tak panów jako i pań. Akt ten szkolny rozpoczął Jmśc. ks. Dydyński mową treściwą do młodzieży, wystawiając jej skutki pilności; a potem nauczyciel Jaskólski śpiewem trzygłosowym. Następnie egzaminował Jmśc. ks. Dydyński uczni w religii, którą sam młodzieży wykładał, nauczyciel Jaskólski zaś z innych przedmiotów. Ostatni zadowolnił zgromadzonych gości sposobem uczenia i postępem w naukach w tym krótkim czasie tak dalece, iż Jmśc. ks. Dydyński i przytomni rodzice nietylko go publicznem oświadczeniem swego zadowolenia, ale jeszcze podarunkami za szczytili, przyczem szczególnież Szanowny Obywatel T. się odznaczył, który obok podarunku su- te dał śniadanie. Jmśc. ks. Dydyński zaś zakupiwszy z własnych funduszków znaczną ilość zeszytów, tablic i t. p., niemi udarował dzieci, które się przy popisie odznaczyły.

Nowe książki.

Nakładem J. K. Żupańskiego w Poznaniu wyszła niedawno z druku nowa bardzo ozdobna edycja „*Pieśni o ziemi naszej*.” Nie ma w literaturze polskiej stosowniejszego dla młodzieży poematu nad *Pieśń o ziemi naszej*. Każda młoda Polka pieśń tę całą umieć powinna na pamięć, czuć wszystkie jej piękno-

ści i w krew ją swoją zamienić. Kto pojął i uczuł piękność *Pieśni o ziemi naszej*, ten musi rodzinną ziemię kochać, ten musi czuć wszystkie szlachetne strony charakteru narodowego, ten nie może być niegodnym synem albo niegodną córką ojczyzny. *Pieśń o ziemi* polecamy jako najstosowniejszy dla wszelkiej młodzieży upominek.

Dla dzieci polecamy piękne nakładem téjże samej księgarni co tylko wyszłe „*Legends historyczne przez Bronisławę Kamińską*,” ozdobione stosownemi 22 rycinami. Dziełko to należy do najlepszych publikacyi dla młodzieży w języku polskim: wiele jest w niem prostoty, uroku, świeżości, i woni, jakie to przymioty zalecać powinny wszystkie książki przeznaczone dla dzieci; w kilku tylko legendach znaleźliśmy więcej moralizowania i rozprawiania, anizeli opowiadania, epizyczności, plastyczności.

Ogłoszenie.

W r. 1844 Wny JMśc Książdz Radzca Bogedain wydał książkę, której dziś mamy już trzeci nakład, pod tytułem „*Śpiewy nabożne*,” (sam tylko tekst zawierająca), przez co się wiele przyczynił do rozpowszechnienia śpiewu kościelnego. Do tego dziełka, jak sama rzecz okazuje, potrzebne są melode, z którymi dotychczas Nauczyciele tylko przez odpisywanie takowych siebie i dzieci w szkole zapoznawali. Nikt pewno nie zaprzeczy; że postępowanie takie dla obu stron było i jest nader niekorzystne. Śpiew zaś zasługuje na nasze jak najtroskliwsze pielęgnowanie, czego i Rząd wymaga, albowiem po nauce Religii jest to przedmiot najważniejszy; wszakże nietylko on rozwesela pogrążonego w ciężkim smutku lub grubój melancholii, nietylko kształci mowę, wzmacnia piersi i t. d., ale nadto służy jeszcze, co najglówniejsza, do uświetnienia nabożeństwa, do wzbudzenia i zaszczipienia w młodem pokoleniu i pomiędzy ludem pobożności, słowem, że skończę, do uszlachetnienia serca ludzkiego i przygotowania go niejako do szczęśliwości wiecznej. Mając to wszystko na względzie, wezwawszy przytém Pana Boga na pomoc, zebrałem znane i powszechnie używane melode, tę drogą puściznę po naszych przodkach. Zbiór ten wychodzi pod tytułem:

„*Melode do śpiewów nabożnych Księdza Bogedaina*,” i do wzywyż wymienionój książki, co się tyce następstwa, jest zastósowany. Gdzie zaś melodyi (nuty) nie było, ażeby Śpiewnik niniejszy uzupełnić, nie omieszkałem sam niektóre dorobić, a nawet kilka potrzebnych łacińskich śpiewów téz i do-

dać. Nie dowierzając jednakże własnym siłom, radziłem się duchownych i świeckich osób i to znawców w tej rzeczy, nie omijając i Władzy Duchownej, celem pozyskania imprimatur. Temi środkami wsparty, wydaję teraz na widok publiczny ów wonny kwiatek na niwie krajowej zrosły i wychowany.

T. Klonowski,

Nauczyciel seminaryjny.

Odnosnie do powyższego obwieszczenia, mamy zaszczyt zawiadomić Panów Inspektorów szkół, Nauczycieli i Organizatorów, iż zebrane i ułożone przez Pana Klonowskiego *Melodye* do książki pod tytułem: „*Spiewy nabożne*,” w krótkim czasie prasę drukarską opuszczają. Życzący takowych sobie nabyć, raczy zaprenumerować w Księgarni podpisanej w Poznaniu, przy Starym Rynku pod Nrem 77. Cena arkusza prenumeracyjna trwać będzie do Nowego Roku i wynosi po groszy pol. 45, która potem znacznie podwyższoną zostanie. — Całe to dzieło około 20 arkuszy obejmować będzie. Oświadczamy przytém, że *Melodye* rzeczzone napisane są:

- a) na cztery głosy mieszane: t. j.; na Canto, Alto i Basso; jako też
- b) niektóre z nich na cztery męzkie głosy i to: na Tenore I. et II., Basso I. et II., również
- c) i do śpiewania chórem czyli unisono i to z towarzyszeniem organów wraz ze stóśownemi do tego przegrywkami i preludyjami,

Księgarnia *Braci Szerk* w Poznaniu,
przy Starym Rynku pod Nrem 77.

Z przyczyny opóźnienia druku *Szkoły Polskiej*, nie mogliśmy prędzej podać następującego nadesłanego nam ogłoszenia:

Zakład naukowy dla płci żeńskiej potwierdzony od prześwietnej regencyi na dniu 21 października 1851 r. w Bydgoszczy.

Przy rozpoczynaniu się roku szkolnego zwracam uwagę szanownych rodziców na mój nowy zakład naukowy, w którym obok starannego wychowania odbierają panienki gruntowne naukowe wykształcenie ucząc się następujących przedmiotów: religii, języka polskiego, niemieckiego, francuzkiego i ich literatur; historyi powszechnej, geografii, rachunków, historyi naturalnej, fizyki, kaligrafii, rysunków, śpiewu i robót.

Usilném staraniem mojem jest, ażeby ten zakład stał się pożądaném spełnieniem życzeń rodzicielskich, prawdziwém dobrem ogółu.

Terazniejsze pomieszkamie moje w rynku pod Nr. 420. zamieniam od 1. października na daleko obszerniejsze przy ulicy Berlińskiej pod Nr. 424. Dla zwiększającej się liczby panien przybieram sobie także do pomocy etatową guwernantkę i kilku profesorów.

Szanowni rodzice mający zamiar powierzyć mi swe córki, niech raczą porozumieć się ze mną jeszcze, jeżeli to być może, przed rozpoczęciem się kursu nauk w moim zakładzie, t. j. przed 15. paźd.

Bydgoszcz 26. września 1852.

Przełożona Zakładu

Franciszka z Podlewskich Białkowska.

ROZMAITOŚCI.

Dzieciom nie trzeba dawać morałów, ale powieści znaczenia moralnego i to nie w pewnych oznaczonych godzinach, ale w porze właściwej, aby głowy ich nie stały się magazynami wokabuł moralnych, lecz serca rozpalonemi ogniskami cnót. (Jean Paul.)

Napróżno łajać jest szkodliwiej, aniżeli wcale nie łajać (tenże).

Dla czego mamy tak mało wynalazców a tak wielu uczonych? Dla tego, że młodzież uczymy więcej zasad, aniżeli czynów według zasad (tenże).

Na młodzież działa stałość wszechmocnie.

Nim ciało jest wzmocnione, szkodzi człowiekowi każde sztuczne wykształcenie duszy. Jedyne rozwinięcie wczesne dowcipu jest nieszkodliwe. (Jean Paul.)

Kto mądrości poświęca zdrowie, najczęściej poświęca i mądrość (tenże).

Łatwiej oswoić drapieżne zwierzęta, aniżeli roje owadów; tak i nad wielkimi pokusami łatwiej odnieść zwycięztwo, aniżeli nad powszedniemi, małemi (tenże).

Gazeta W. Ks. Poznańskiego z r. 1827 wydrukowała następującą anekdotkę:

„W piśmie: *Zabawy pedagogiczne*, przez dessauski instytut edukacyjny wydawaném, znajduje się pod napisem „*Hauberle i Neumann*“ co następuje:

Jan Jakób Hauberle, *collega Jubilatus* małego szwab-
skiego miasteczka, przez czas swojego 51letniego i 7 miesię-
cznego urzędowania, podług bardzo miernego obrachunku wy-
dzielił młodzieży staraniu jego powierzony: 911,517 kijów,
24,010 różg, 20,989 klapsów ręką lub linją, 136,715 sztur-
chańców, 10,235 policzków, 7905 szcutków, 1,115,800 ku-
xów w głowę i 12,763 *Notabene* biblią, katechizmem, kan-
cyonałem i gramatyką, 777 razy kazał chłopcom klęczyć
na grochu, 713 razy na trojkanciastém drewnie, 5004 uczniow
musiało osły nosić a 1707 rozgę do góry trzymać, nie wspo-
minając innych kar *impromptu* wykonanych. Pomiedzy kija-
mi było 800,000 za nienauczenie się łacińskich wokabuł,
a pomiedzy rozgami 66,000 za nienauczenie się senteacyi
biblijnych i pieśni. W liczbie jego 3000 wyrazow łajalnych
była trzecia część własnego wynalazku. Co dwa lata po-
trzebował biblii, którą zawsze celem utrzymywania karności
w rękę nosił. W czasie swojego urzędowania potrzebował
12 grammatyk, 7 katechizmów, 6 kancyonałów w szkole,
a 3 w kościele.

Oświadczenie Redakcyi.

Poszyt VI Szkoły wraz z Szkołką opóźnił się z przy-
czyn od nas niezależnych, a najwięcej z powodu grasu-
jącej przez dwa miesiące w Poznaniu cholery. Re-
dakcyja starać się będzie, aby dwa ostatnie na r. b. po-
szyty wyszły w najkrótszym czasie.

Wyznać także musimy otwarcie, że chęć do pracy i
wyrwałości nas opuszcza, gdy liczba czytelników pisma
naszego i prenumeratorów coraz się zmniejsza. Uprasza-
my przeto o łaskawe dla Szkoły i Szkołki względy. Je-
dyńie brak prenumeratorów spowodować nas może do
zaniechania wydawnictwa pisma naszego.

W bieżącym półroczu zapisało Szkołę i Szkołkę *na*
poczcie ledwo 50 prenumeratorów, chociaż liczba samych
duchownych, wśród których najwięcej spodziewaliśmy
się znaleźć prenumeratorów, blisko 500 w samém W. Ks.
Poznańskiem wynosi.